# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 14 czerwca 1924. Nr. 24.

# Konstytucyjny konflikt we Francji



Po ustąpieniu gabinetu Poincarego prezydent Millerand nie mogąc wskutek opozycji zwycięskiej lewicy utworzyć parlamentarnego rządu, ustąpił, wydając przedtem orędzie do parlamentu. Zdjęcie przedstawia Poincarego, który wychodzi po naradzie z Millerandem z Elizejskiego pałacu, oblegany przez tłum natarczywych dziennikarzy informujących się o sytuacji. Fot. Atlantic — Photo Co.

# Proces o zajścia listopadowe.



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżyciel państwowy dr. Sozański.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

(*bil*) Tocząca się już drugi tydzień sensacyjna rozprawa o tragiczne zajścia z dnia 6 go listopada nie dostarczyła – jak dotad — konkretnego materjału dowodowego, któryby oświetlił lub wyjaśnił choć w pewnej mierze genezę i przebieg listopadowej tragedji

Natomiast już przy pierwszych przesłuchaniach oskarżonych przyszło do gwałtownych i przykrych scysyj między przewodniczącym trybunału S. S. O. Drem Markiewiczem, pro-



Proces o zajścia listopadowe: Obrońca dr. Schoenwetter.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

wadzącym rozprawę z niezwykłą energją i „nieustępliwością" wobec obrony – a ławą obrońców, co znalazło swój epilog w zasądzeniu obrońcy Dra Woźniakowskiego na grzywnę 50 zł. W dalszym ciągu rozprawy przyszło jednakowoż do pewnego „zawieszenia broni" – między obroną a przewodniczącym, który zwrócił się z apelem, aby z uwagi na ważność sprawy i powagę Sądu – trzymano na wodzy swoje temperamenty – wstrzymując się od osobistych wycieczek pod adresem trybunału, na co w odpowiedzi oświadczył Dr. Liebermann, że w interesie obu stron byłoby wskazanem zastosowanie się do tego apelu.

Wszyscy oskarżeni, których dotąd przesłuchano nie poczuwają się – wbrew zeznaniom świadków – do winy; udziału w rozruchach albo nie brali wogóle, albo też byli biernymi widzami, strzelać nie umieją, a o ile widziano którego z karabinem – to albo dostał go od jakiegoś nieznajomego „gościa" albo odebrał go od „wyrostka", w obawie, aby nie było „nieszczęścia".



Proces o zajścia listopadowe: Trybunał po przerwie wraca do sądowego gmachu. W środku przewodniczący rozprawy dr. Markiewicz Fot. am. St. Leo.

Także i przesłuchanie głównego obwinionego odpowiadającego z wolnej stopy Dra Bolesława Drobnera zgotowało zawód wszystkim tym, którzy spodziewali się sensacyjnych rewelacyj politycznych. Musiały one poprostu odpaść – wskutek wezwania przewodniczącego, aby oskarżony pominął w zeznaniach swe poglądy polityczne a ograniczył się jedynie do zarzutów faktycznych

Dr. Drobner – podobnie jak wszyscy dotąd przesłuchani – nie poczuwa się do żadnej winy, twierdząc, że zarzuty aktu oskarżenia są fantazją. Postawienie swoje na pierwszem miejscu obwiniony uważa za dążenie do nadania marki politycznej całej sprawie.

Mimo oświadczenia obrońcy Dra Woźniakowskiego, że Dr. Drobner musi oświetlić swój stosunek do sprawy z punktu widzenia politycznego, trybunał nie przychylił się do tej prośby, wobec czego Dr. Drobner zrzekł się wszelkich zeznań a trybunał polecił odczytać tylko zeznania złożone w śledztwie, z których wynika, że wbrew twierdzeniom świadków, w rozruchach udziału żadnego nie brał Taksamo nic konkretnego nie przyniosło ani przesłuchanie Stefana Daszyńskiego – słuchacza Akademnji górn.



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżony dr. Bolesław Drobner.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.



Proces o zajścia listopadowe: Obrońca Ringelheim.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

a syna posła, któremu akt oskarżenia zarzuca, że komenderował osobnikami uzbrojonymi w karabiny, ani zeznania Widlińskiego, który miał organizować bojówki w czasie rozruchów. Obaj podobnie jak i trzeci Dr. Langrod, (który do osk. Reymana, ćwiczącego jakichś ludzi pod domem robot. miał powiedzieś: Nie dawaj równy kr k, aby nie poznali, iż są przebrani) – wypierają się absolutnie wszelkiej winy.

Dopiero przesłuchanie niejakiej osk. Tuchowiczowej, czyścicielki na dworcu kolejowym, przyniosło parę sensacyjnych szczegółów, które choć w części rzucają pewne światło na „działalność" niektórych oskarżonych.



Proces o zajścia listopadowe: Głośny warsz. adw. poseł i wicemarsz. Sejmu mec. Śmiarowski.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Otóż Tuchowiczowa zeznała, że w dniu 5 listopada jakiś pan gruby z bródką (wedle jej opisu Dr. Klemensiewicz) przemawiał z balkonu Domu robotniczego, że od jutra nie będzie policja tylko milicja i rządy robotnicze.



Proces o zajścia listopadowe przed sądem: Grupa dziennikarzy. Od lewej ku prawej stoją: 1) red. Sobel (Gazeta Poranna i Gazeta Lwowska), 2) red. Lipecki (Głos Narodu, Kurjer Warsz.), 3) red. Mozes (Nowy Dziennik, Chwila Lwów), siedzą: red. 1) Lewin (Folkscajtung (Warszawa), 2) red. Korolewicz (Naprzód, Robotnik), 3) red. Morawska (współpracowniczka A. W.), 4) red. dr. Kruk (Sozialistsche Parlamentskorrespondenz, 5) red. Lazer (Nasz Przegląd (Warszawa).





Święto 30 pułku piechoty w Warszawie: Prezydent Wojciechowski wśród oficerów 30 pp.

Ponadto przesłuchano jeszcze oskarżonych Hoffmana, i dyrektora „Proletarjatu“ Ziffera, których przesłuchanie nie przyniosło jednakowoż żadnych bardziej interesujących szczegułów.

Zapewne najbliższe dnie, w których nastąpi przesłuchanie świadków, przyczynią się bardziej do wyświetlenia roli oskarżonych — i proces, którego trwania z góry określić nie można, przyniesie więcej sensacyjnych momentów



Proces o zajścia listopadowe: Obrońca dr Woźniakowski.

Rys. dla „Nowości A Wasilewski.

## Święto 30 p. p.

W dniu 1 czerwca br. obchodził 30 pułk piechoty rocznicę bitwy pod Kaniowem. Uroczysty obchód zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Po uroczystościach zademostrowano użycie gołębi pocztowych dla celów armji. Jeden z tych nieocenionych pomocników w działaniach wojennych wypuszczony z ręki Prezydenta poszybował śmiało i zdecydowanie do celu podróży, którym był obóz w Zegrzu i po upływie krótkiego stosunkowo czasu powrócił z meldunkiem, iż... obiad gotów, na takie a takie menu i oczekuje dostojnych gości. Po skończonej uroczystości zapanował wśród grona uczestników miły i niewymuszony nastrój.

*(S. G.)*

## Zawody lekko atletyczne warszawskiej młodzieży.

Warszawa żyje pod znakiem „tygodnia olimpijskiego“. Prócz senzacji footbalowych z matchem reprezentacyjnych drużyn Warszawy i Krakowa na czele, zakończonym pięknem i zasłużonem zwycięstwem słabej stosunkowo personalnie reprezentacji krakowskiej (3 : 1), szerokie zainteresowanie wzbudziły różnorodne zawody lekkoatletyczne, w których wzięły udział wszystkie kluby stolicy i popisy gimnastyczne młodzieży. Piękne boisko główne parku Sobieskiego zapełniało się w ciągu ostatnich dni raz po raz tłumami młodzieży obojga płci i różnego wieku, a licznie zebrana publiczność miała sposobność podziwiać nielada sprawność i usposobienie fizyczne naszych przyszłych reprezentantów na światowej arenie zawodów olimpijskich.

## Zjazd wolnej Wszechnicy w Warszawie.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbył się w stolicy pierwszy zjazd profesorów, absolwentów i słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wiadomo, że uczelnia ta, mająca charakter społeczny a nie państwowy, powstała w r. 1905, kiedy młodzież polska rozpoczęła walkę o szkołę polską. Utworzyło się wówczas Towarzystwo Kursów Naukowych, którego założycielami byli m. i Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Korzon, A. A. Kryński ii. Instytucja ta przekształciła się w Wolną Wszechnicę za okupacji niemieckiej, a obecny swój statut otrzymała już w niepodległej Polsce w r. 1919.

I oto Wszechnica, nie posiadająca dotychczas swojego domu, obchodziła 29 maja uroczyście poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnego gmachu przy ul. Lwowskiej. Po nabożeństwie rozpoczął się w Muzeum Przemysłu i rolnictwa zjazd w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej, marsz. Piłsudskiego, min. Wyzn. i Ośw. dr. Miklaszewskiego, wojewody Sołtana, prezesa Rady Miejskiej i prezydenta miasta, rektora Wszechnicy prof Kalinowskiego b. premiera Ponikowskiego i w. i.

W referatach mówców podkreślano konieczność zwiększenia pomocy materjalnej Rządu i uznawania prawomocności dyplomatów wszechnicy,



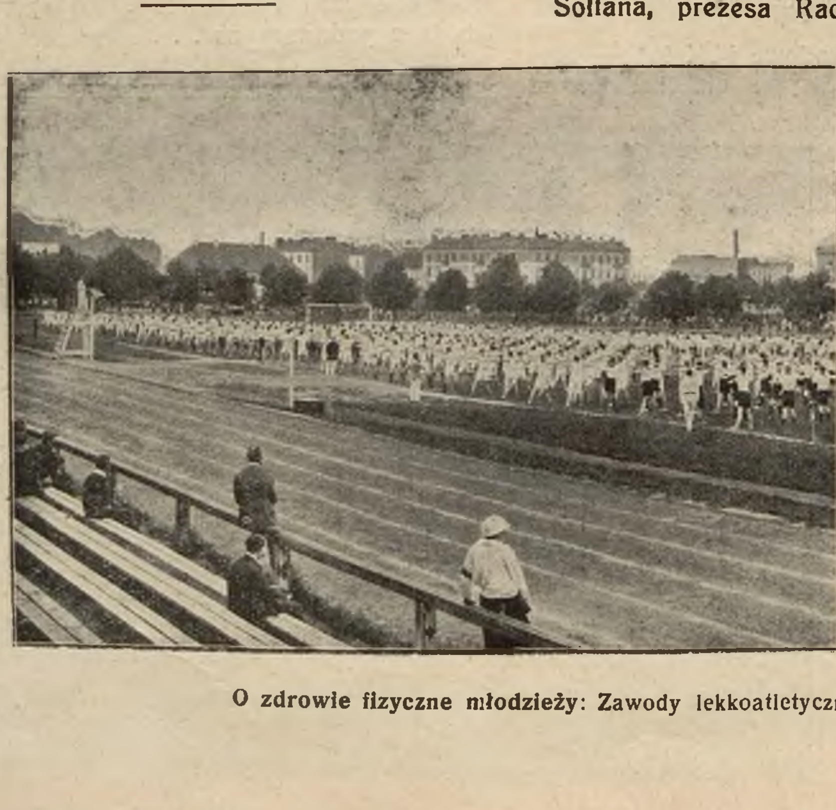
Proces o zajścia listopadowe; Przedstawiciel akcji cywilnej adwokat Zakrzewski.

Rys. dla „Nowości“ A. Wasilewski·

Po zamknięciu zjazdu, który popołudniu odbywał się w sali Stowarzyszenia Techników a zaznaczył się doskonałym odczytem prof. Petrażyckiego o istocie nauki, przyszła kolej na koncert a wreszcie na bankiet towarzyski, stanowiący miły finał tego niezapomnianego dla członków i sympatyków Wolnej Wszechnicy dnia.

*W.*







O zdrowie fizyczne młodzieży: Zawody lekkoatletyczne młodzieży szkolnej w Warszawie w parku Sobieskiego. fot. Sojusz Wolski. Warszawa).



Z Jugsławji: Królowa Marja.

# Belgrad i Bośnia.

Kruche wiązania sztucznej budowy Małej Ententy trzeszczą i gmach chwieje się w posadach. Zarówno postanowienie traktatu Wersalskiego, jak i dalsze krótkowzroczne targi dyplomatyczne w Trianon i Nenilly nie ugruntowały bynajmniej pokoju i równowagi politycznej w tej części Europy. Rzucono wiele ziarn kąkolu, które wzejść musiały grożąc widmem nowych nieporozumień, tarć i powikłań, założono lonty nowych antagonizmów i wstrząsów na tle zarówno ekonomicznem, jak narodowościowem — nic dziwnego tedy że Bałkan burzy się i dotychczasowe koncepcje polityczne forsowane przez brutalnie egoistyczną dyplomację czeską biorą w łeb i okazują brak realnych podstaw do utrzymania się przy życiu. Wieczny kocioł gotuje się i kipi znowu, a huk jego grozi zarysowaniem się ścian gigantycznych budowli traktatów. Przyjdą zmiany, a razem z nimi zaistnieją zapewne sytuacje, które domagać się będą od nas z całą stanowczością skorygowanie błępów naszej polityki zagranicznej i zaglądnięcia w krater bałkańskiego wulkanu Sympatje ludów bałkańskich są nam potrzebne. Zdobyć możemy je łatwo. Zanim jednak zbierzemy się do usilnej nad tem pracy trzeba nam poznać. Z tej racji zamieszczamy w naszem czasopiśmie szereg korespondencji z Jugosławji, które zapoznają bliżej naszych czytelników z tym ciekawym krajem i narodem słowiańskiego pobratymca.

Cennych tych wiadomości udziela nam w listach swoich pan Strzelecki dyrektor C. E. P. S. podróżujący wraz z ekspedycją filmową po Bałkanie. Nie poprzestaniemy na tem.. Pisaliśmy już o Rumunji, teraz o królestwie S. H. J. W szeregu artykułów informacyjnych zapoznamy czytelników naszych z kolei z Węgrami, i innymi krajami i narodami zaprzyjaźnionymi. Obfity materjał illustracyjny ułatwi nam zamierzoną realizację powziętego planu.

Z Turnu Sewerin jedziemy do Belgradu statkiem historyczuej rzeki przez którą tylokrotnie przeprawiały się hordy koczowników, Słowian, Bułgarów, Madziarów, Hunów, nad którą tylokrotnie obozowały rzymskie legjony w swoich zdobywczych pochodach.

Wiele śladów zamierzchłej przeszłości.

Na wyspie Addach-Kalej w pobliżu sławnej Żelaznej Bramy (wyłom pod Orsową) widzimy szczątki starożytnych fortyfikacji i wieżyczki minaretów, ślady panowania Turków. Statek posuwa się szybko wzdłuż kalejdoskopowych zmieniających się krajobrazów a my podziwiamy w pysznym blasku wiosennego słońca serpentynę Dunaju, resztki drogi rzymskiej i wału Trajana, potem malownicze ruiny zamku Golubac, zamku zbudowanego jeszcze przez Rzymian w 200-nym roku przed Chrystnsem.

4-go kwietnia przybywamy do Belgradu.

Miasto dość ładne — zamek królewski w stylu zbyt „moderne". Życie uliczne barwne i ruchliwe, Wszędzie ślady długiego panowania Osmanów, zarowno w kostjumach, jak w zwyczajach, a nawet w pieśni (wiele motywów orjentalnych).

Byliśmy u ministra spraw zagranicznych.

Nasz projekt filmowania Jugosławji bardzo mu się podobał.

Obiecał nam jak najdalej idącą pomoc i ułatwienia, co ze względu na wartość takiej propagandy zagranicznej dla rządu serbskiego jest zupełnie zrozumiałe. Przydzielono nam nawet „attache", który miał nam pokazywać osobliwości miasta.



Z Jugosławji: Następca tronu, syn króla Aleksandra i król. Maryi. Liczy 8 miesięcy.

W kawiarniach orkiestry cygańskie grają dzikie melodje węgierskie, serbskie i tureckie ciekawe i egzotyczne dla naszego ucha. Na pierwszy rzut oka daje się zauważyć duża obojętność religijna — w całym Belgradzie są tylko 4 kościoły.

Wszędzie pełno Rosjan, oficerów z armji Wrangla. Naturalnie wśród Serbów sympatje rosyjskie i kult dla wielkiej Rosji panują wszechwładnie. Jest to całkiem proste. Serbja znalazła się wszak poza sferą wpływów kultury i cywilizacji łacińskiej, a w objęciach bizantynizmu i schyzmy wykarmiła się na kulcie potęgi największego narodu wśród Słowian. Wiąże się z nimi i religja i pismo (alfabet ruski) i długoletni kontakt polityczny. Rosja występowała przecież zawsze jako opiekunka Słowian bałkańskich.

W przeciwieństwie do Serbów, Kroaci, Sloweńcy i Dalmatyńcy maja alfabet łaciński i bliżsi są kulturze Zachodu. Nic też dziwnego, że u progu swego życia państwowego wielka Jugosławja — zlepek trzech narodów choć pokrewnych sobie, lecz w odrębnych żyjących warunkach — spotkała się z ogromnemi trudnościami podobnie, albo i więcej jeszcze niż Polska...

Widzieliśmy tańce narodowe i „Kolo" — bardzo ładne. Bardzo interesujące dla cudzoziemca



Z Jugosławji: Król Aleksander.

jest święto „Slava" święto domowe (imieniny) uroczyście obchodzone przez rodziny serbskie. Trwa 3 dni. Pierwszy dzień pod znakiem sztywnego ceremonjału, następne pod znakiem tańca, zabawa i „rakije", mocnej serbskiej wódki, której dużo piją.

Zauważyłem, że cudzoziemcy są tu mile widziani. Lud gościnny. Serbowie żywi, łatwo zapalui, ale też ostygający dość łatwo, i... Na punkcie honoru bazdzo drażliwi.

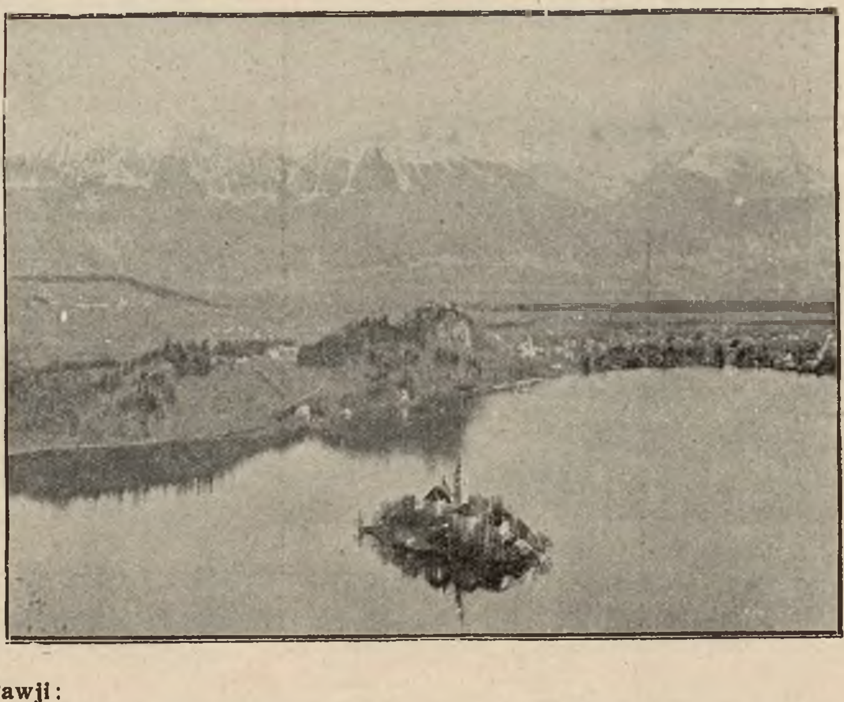
Na marginesie wspomnę o wpływach Czechów, którzy prowadzą tu nader ożywioną propagandę. Zakładają banki, forsują swój przemysł na rynek handlowy, a swoją „kulturę" usiłują narzucać duchowemu życiu Serbów. Sympatje dla Czechów niezbyt silne.

Z Belgradu wyjeżdżamy do Zagrzebia.

— Miasto nowoczesne, bardzo przemysłowe bogate — a dalej do Fjume.







Z Jugosławji:
1) „Kolo" najulubieńszy taniec u Serbów. Wykonują go dziewczęta chrześcijańskie i tureckie w Jejce (Bośni). 2) Jezioro Bled w Slawonji, perła t. zw. „Szwajcarji słoweńskiej". Na maleńkiej wyspie kościółek, odwiedzany przez licznych pielgrzymów. Naokoło jeziora rozsiane hotele dla turystów. W dali Friglav i Alpy tyrolskie.

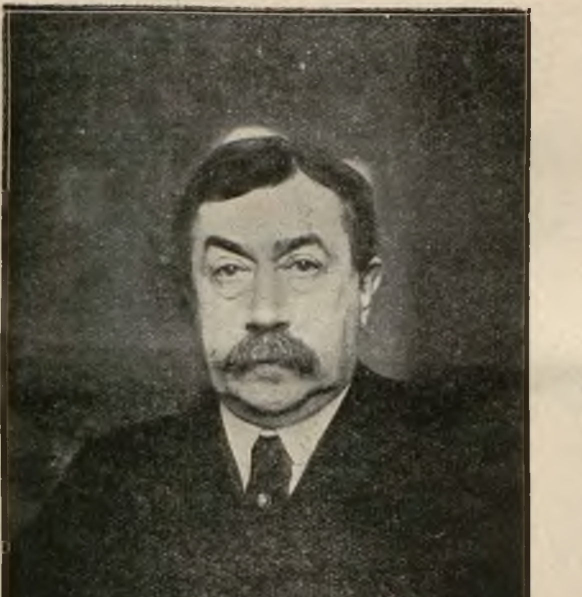


Kostytucyjny konflikt we Francji: Grupa posłów i polityków lewicy francuskiej z przyszłym premierem p. Heriot na czele. Heriot siedzi z prawej strony stołu. Fot. Atlantic – Photo.

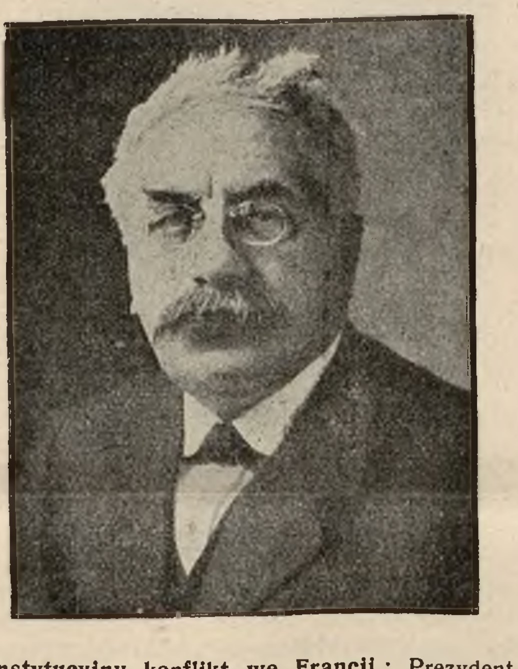
# List z Paryża.

Od czasu wersalskiego traktatu nigdy zainteresowanie się Francją nie było żywsze wśród społeczeństwa polskiego, jak w bieżącej chwili. Konstytucyjny konflikt, który wstrząsa dość silnie podstawami Republiki francuskiej, ów pojedynek Millerand - Herriot, walka między „blokiem narodowym" a grupami lewicy – to historyczny moment, przykuwający słusznie oczy Polski, tak bardzo zainteresowanej w rozwoju francuskich wypadków. Korzystając z odpowiedniej chwili chcemy czytelników naszych zaznajomić również z innemi dziedzinami francuskiego życia, które choć kryją się w cieniu tych wielkich politycznych wydarzeń, niemniej są jednak istotne dla zrozumienia oblicza współczesnej Francji. Rozpoczynamy zatem cykl zajmujących „Listów z Paryża", które spotkają się niechybnie z zainteresowaniem naszych czytelników.

Maj i czerwiec, to miesiące „haute saison" paryskiej. Kto w tym okresie po raz pierwszy widzi Paryż, musi być oszołomiony tem eksplozywnem wyładowywaniem się wszelakich energji życiowych wśród olbrzymiego morza bulwarów, placów i ulic paryskich. Ruch uliczny trwa nieprzerwanie dzień i noc z zmiennym stopniem nasilenia w różnych porach doby i w różnych miejscach miasta. W centrum miasta kulminuje ruch w porach południowych i popołudniowych, wieczór przenosi się na peryferje i miejsca spacerów, a w nocy wrze znowu na bulwarach w dzielnicach Montmartre'u. Trzeba mieć silne



Konstytucyjny konflikt we Francji: P. Painlevé, przywódca stronnictw lewicowych jest wymieniany jako następca prezydenta Milleranda.



Konstytucyjny konflikt we Francji: Prezydent Millerand, któremu zwycięskie grupy lewicy uniemożliwiły utworzenie rządu, został zmuszony do ustąpienia.

nerwy, aby móc się w południe spokojnie przypatrywać ruchowi pod Operą. Zbiega się tu siedem wielkich ulic i każda z nich nieprzerwanie zionie setkami automobilów i tysiącznemi tłumami przechodniów zdążającemi w różnych kierunkach. Pośrodku króluje jedyny pan i władca, pogromca bestji - ruchu: policjant paryski, dyrygując swoją białą pałeczką tę dziwną symfonję żywiołowego ruchu ulicznego. Chwila to wzruszającego pianissima, kiedy nagle wszystko na skinienie policjanta stanie, by przepuścić kobietę z wózkiem dziecięcym na drugą stronę ulicy..

Napływ cudzoziemców jest tego roku ogromny. Przeważają Anglicy, Amerykanie i Japończycy, których prócz stałych atrakcji paryskich ściągnęła jeszcze tego roku Olimpiada, targi no i – last not least – tanie życie dla posiadacza waluty szlachetnej.

Odbywająca się obecnie VIII-ma Olimpjada została przez francuskie władze i związki prywatne bardzo starannie przygotowana. W biurach i na boiskach panuje wzorowy porządek i środki komunikacyjne i informacyjne nie pozostawiają nic do życzenia. Olimpjada rozpoczęła się zawodami rugby, w których prócz Francji wzięły udział tylko Stany Zjednoczone i Rumunja. Z zawodów tych wyszli zwycięsko sportsmeni amerykańscy. Chwała Bogu, że ten „żywiołowy" sport nie zdołał się rozpowszechnić u nas w Polsce!

Zawody footbalowe rozpoczęły się 25 maja i trwają do 9 czerwca.

Przemysł francuski zaprezentował się na dorocznych targach paryskich (La foire de Paris), które z wielkim nakładem pracy i kosztów urządzono na rozległych Champs de Mars. Trwały one od 8 - 25 maja. Najwięcej miejsca zajęły eksponaty przemysłu maszynowego, elektro- i radjotechnicznego, konkurujące nie tyle może pod względem jakości, ile pod względem cen z przemysłem zagranicznym. Ogólne zainteresowanie budziły eksponaty przemysłu budowlanego w postaci gotowych, bardzo solidnych i z wielkim smakiem zbudowanych i urządzonych domków i will letnich. Pod dewizą „locataires devenez proprietaires!" zachęcają towarzystwa przedsiębiorcze do kupna takiego domku wraz z gruntem w bliższej lub dalszej okolicy Paryża. A warunki rzeczywiście są ponętne, bo już za 4.800 f s. można mieć domek o jednym pokoju i kuchni, a za 25 - 35.000 franków obszerną willę jedno-piętrową, stojącą na murowanym fundamencie, składającą się z 4 pokoi, kuchni, łazienki, spiżarni, strychu, piwnicy, ogrodzenie z altanką na ewentualny ogródek i t. p. Warunki płatności bardzo dogodne, bo ewentualnie na spłaty jedno- lub dwuletnie. Dla Paryżanina, który ma własne auto, mieszkanie takie jest idealnie piękne, zdrowe i tanie.

Pod kościołem St. Sulpice, na miejscu historycznem, odbywają się po przeszło stuletniej przerwie targi St. Germain, których tradycja sięga jeszcze 12 wieku i które z wielkim powodzeniem utrzymuje się w ich charakterze średniowiecznym.

W strojach XV-go wieku stoją tu handlarze przy swoich kramach zachęcając odwiedzających nawoływaniem, zachwalaniem, żartami i piosenkami do kupna. Sprzedają oni tu wyłącznie antyki, obrazy, wyroby przemysłu artystycznego oraz książki. Wśród śmiechów, zgiełku i gwaru uwijają się różni wydrwigrosze, kuglarze, czarodzieje i gędcy.

Sytuacja wewnętrzno - polityczna stała się w ostatnich dniach bardzo skomplikowaną wskutek zatargu pomiędzy mającemi ująć ster rządów stronnictwami lewicowemi, a osobą p. Milleranda jako prezydenta republiki.

Stronnictwa lewicowe zarzucają p. Millerandowi stronniczość i czynne popieranie polityki bloku narodowego i żądają jego ustąpienia.

Wśród walk politycznych nie zapomina Paryż o czci należnej swoim wielkim pracownikom ducha: 27 maja odsłonięto na Place de la Madeleine pomnik zmarłego w roku 1908 dramatopisarza Victorien Sardou, wykonany jeszcze przed wojną przez sławnego Barteolomé.

Na 15 czerwca przygotowuje się odsłonięcie pomnika Emila Zoli, dłuta Constantina Meunier, dzieło 20 lat temu przez tego mistrza wykonane.

Na grobie nieznanego żołnierza, pod łukiem tryjumfalnym, gdzie parę dni temu generał Haller imieniem armji polskiej złożył wieniec pamiątkowy, wmurowano onegdaj nową płytę bronzową, w pośrodku której migota starannie podsycany „wieczny płomień". *Miet.*



Po nowych wyborach we Francji: Nowy członek Izby komunista Charles Hueber, wybrany w Alzacji mówi tylko niemieckim językiem. W ten sposób w parlamencie francuskim rozbrzmiewać będzie mowa nieprzyjaciół Francji.





**Francja a Polska:**
1) Gen. Haller imieniem Polski składa wieniec na grobie nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. 2). Stow. „France-Pologne" składa wieniec w hołdzie dla nieznanego żołnierza. W środku grupy minister Zamoyski. Fot. A. Harlinque, Paryż.

## Stowarzyszenie „France-Pologne".

*Paryż 31 maja 1924.*

— Propaganda polska za granicą pozostawia bardzo dużo do życzenia — zwłaszcza gdy się ją porówna z propagandą czeską, albo ostatnio weszłą znów w modę rosyjską. Z pośród przyczyn naszych niepowodzeń politycznych i ataków nieuzasadnionych na nas, zręcznie kierowanych przez naszych wrogów, jedną z głównych jest brak siły finansowej naszej propagandy zagranicznej, brak uderzający jej sprężystości i trafnego wyzyskania



**Francja-Polska:** P. A. Merlot, dyrektor francusko-polskiej Izby Handlowej w Paryżu, dyrektor dwutygodnika „La Pologne".

ludzi, brak planowości na najbliższą i dalszą metę — jednem słowem brak finansowego poparcia propagandy zagranicznej ze strony państwa, z drugiej zupełnie jej niezorganizowanie. Na tle tej przygodnej i bezplanowej roboty odbija korzystnie działalność stowarzyszenia francusko-polskiego „France-Pologne" w Paryżu.



**Francja-Polska:** P. J. Noulens, ambasador francuski, prezydent Stow. France-Pologne

Istniejąc od czasu powstania Rzeczypospolitej Polskiej po wielkiej wojnie ma za prezydenta znanego naszego przyjaciela, ambasadora francuskiego J. Noulens'a, władającego naszym językiem. Zasługi jego dla sprawy polskiej są powszechnie znane. Sekretarzem generalnym, jest p. Mènabrèa, który był w Polsce i z zapałem powielekroć o niej francuskim słuchaczom opowiada. Pełen ruchliwości jest on organizatorem wielu uroczystości i odczytów poświęconych Polsce. „France-Pologne" straciła niestety przed miesiącem wybitnego człowieka, sekretarza biura, znanego literata i tłumacza dzieł H. Sienkiewicza, w osobie ś. p. Bron. Kozakiewicza, którego całe życie było poświęcone propagandzie polskości we Francji. Wielka to strata. „France-Pologne" wydała szereg książek i broszur francuskich o Polsce — a stale wydaje dwutygodnik „La Pologne", redagowany przez p. Alex. Merlot'a, który jest równocześnie dyrektorem Izby handlowej francusko-polskiej (Chambre de commerce franco-polonaise). Sprawozdanie jego działu przemysłu i handlu w Polsce stale prowadzone przezeń w „La Pologne" dają chronologiczne zobrazowanie postępów u nas na tem polu i stanowią nieocenione informacje dla Francuzów.

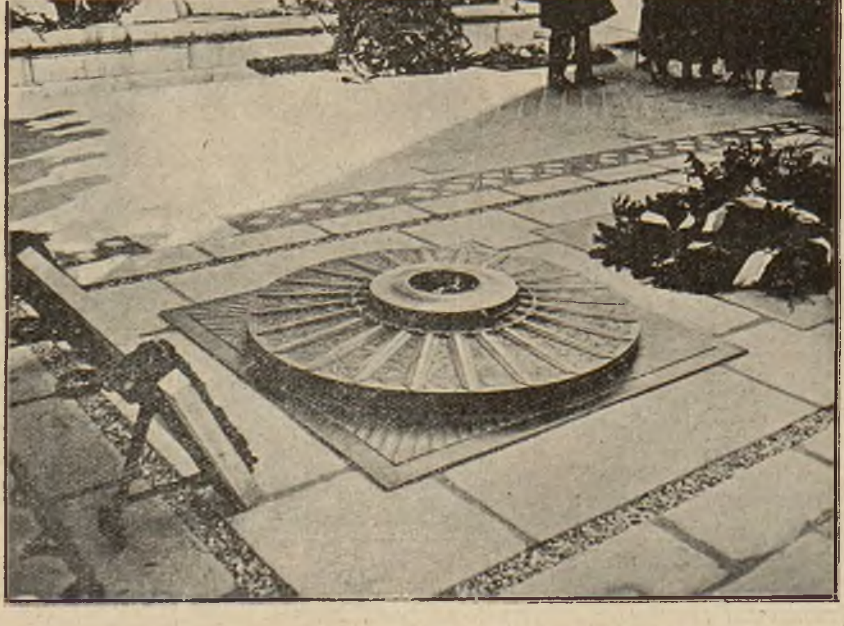
W "La Pologne" pisują znani publicyści polscy w Paryżu jak Paweł Kleczkowski (kierownik P.



**Fraucja-Polska:** Sekretarz gen. Stow. France-Pologne p. A. Ménabréa.

A. T). Dr. E. Woroniecki, Kazimierz Woźnicki, Kazimierz Smogorzewski i warszawski korespondent z Le Temps p. Henri de Montford.

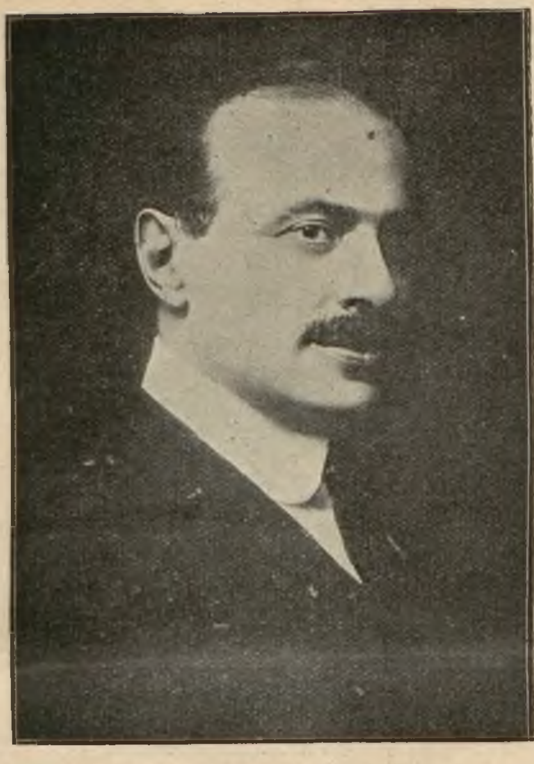
Zorganizowana przez France-Pologne dnia 3 maja wielka akademja polska w wielkim amfiteatrze Sorbony — była dniem naszym tryumfalnym. Przewodniczył marszałek Foch — a tak on, jak i poseł Rzplitej Chłapowski byli w czasie





**Z życia Francji:**
Grób nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Na grobie wmurowano nową płytę bronzową, w pośrodku której pali się „wieczny płomień".

Widok ogólny na grób nieznanego żołnierza. Fot. A. Harlinque, Paryż.



**Nowy prezydent Izby poselskiej we Włoszech :** został nim członek partji faszystowskiej p. Alfredo Rocci. Fot. Atlantic — Photo.

swych znakomitych mów przedmiotem gorących owacyj. Ciekawość powszechną wzbudził odczyt prezesa Kompanji Transatlantyckiej p. Dal Piaz na temat przyszłości komunikacji francusko-polskiej powietrznej i morskiej.

18 maja urządziła „France-Pologne“ wycieczkę z Paryża do Fontainebleau celem uroczystego poświęcenia pomnika Kościuszki w Montigny-sur-Loing w lasach Fontainebleau. Pomniczek ten odnowiony został kosztem radcy poselstwa p. Mieczysława Orłowskiego. Z prawdziwą przyjemnością stwierdziliśmy, iż pamięć Kościuszki żyje żywa do dziś dnia w okolicy i w Montigny, gdzie Kościuszko przez kilka lat mieszkał.

W następną niedzielę 25-go pod patronatem „France-Pologne“ urządzono uroczyste nabożeństwo w Montmorency za poległych za Francję Polaków. „France-Pologne“ podjęła inicjatywę budowy pomnika dla nich na cmentarzu w Montmorency i ogłosiła składkę na ten cel.

Ale nietylko cześć dla umarłych lecz i interesy żywych n. p. artystów polskich we Francji popiera to zasłużone stowarzyszenie, organizując wystawy perjodyczne artystów polskich w swoim salonie.

Fakta te świadczą o dobrem rozumieniu swej roli przez „France-Pologne“. Niestety — walczy ona wskutek obcięcia subwencji z tak poważnemi brakami, iż dział jej wydawniczy zupełnie został unieruchomiony.



**Po wyborach w Niemczech :** Nowy poseł Reichstagu admirał Tirpitz, wsławiony podczas wojny przez rozpoczęcie walki łodziami podwodnemi. Fot. Atlantic Photo.

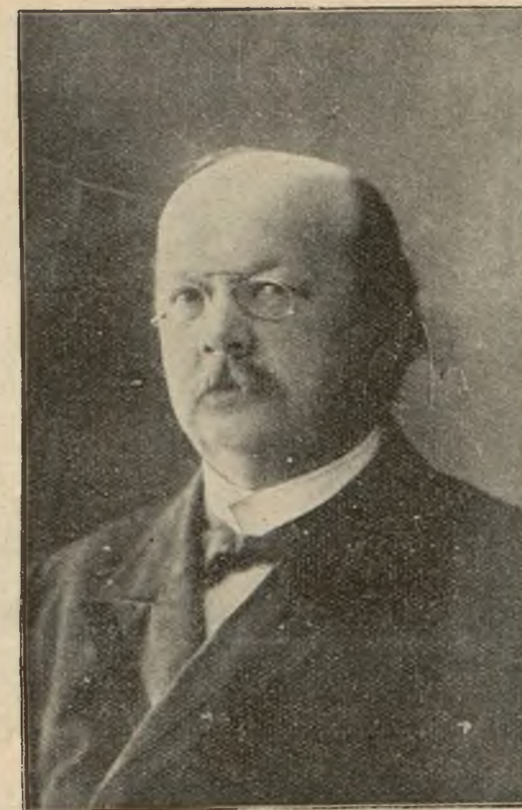
Oby tych parę słów zwróciły uwagę opinji publicznej i opinji sfer rzadzących przypominając, iż akcja podobna nie może być hamowana, ale gorąco popierana i stale włączana w wielki plan państwowej propagandy kulturalno-ekonomicznej Polski wśród naszych przyjaciół zagranicznych.

*Jat.*



**Po wyborach w Niemczech :** Nowy członek niemieckiego Reichstagu, gen. Ludendorf ubrany po cywilnemu wysiada z automobilu, udając się na posiedzenie. Fot. Atlantic — Photo.





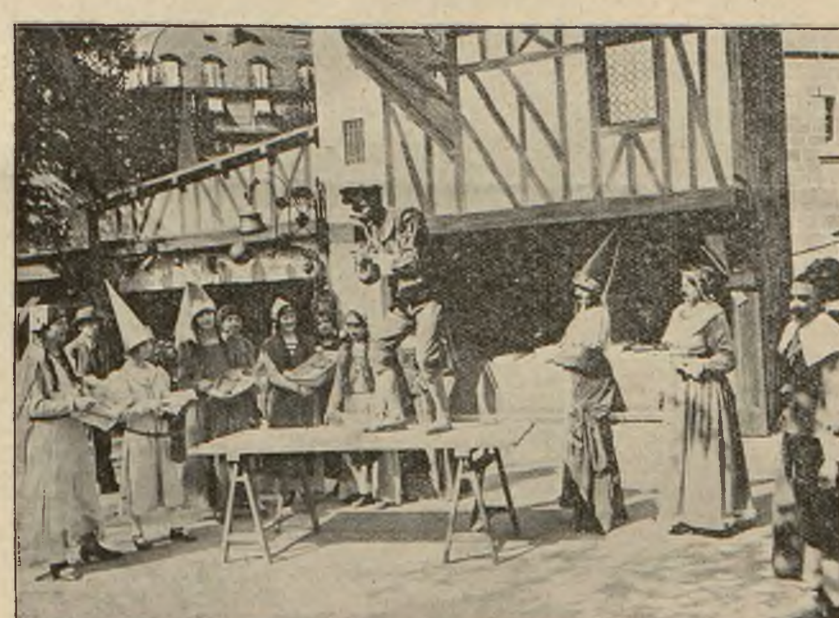
**Zmiana gabinetu w Finlandji:** Nowy premier gabinetu p. prof. Lauri Ingman Fot. Atlantic Photo.





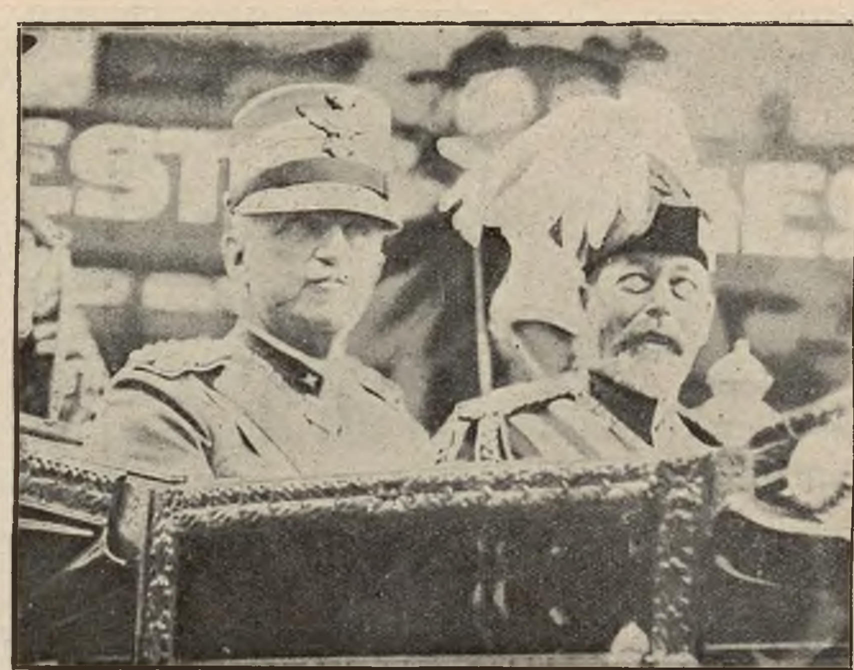
**W kotle chińskim.** Walka domowa trwa w Chinach. Prezydent południowych Chin pobił na głowę armję północno-chińską. W kilka dni potem zmarł. Fot. Atlantic — Photo.





**Z życia Francji:**

**Targi paryskie.** Widok ogólny na główną ulicę. W dali widnieje wieża Eifla. **Targi w St. Germain.** Grupa handlarzy w narodowych strojach zachwala swoje towary Fot. A. Harlinque Paris.





Wizyta królewskiej pary włoskiej w Londynie: 1) Król angielski w towarzystwie króla Emanuela jedzie przez ulice Londynu. 2) W następnym powozic jadą dwie królowe. Fot. Atlantic — Photo Co.

## Wszechbrytyjska wystawa w Wembley.

### (Domek lalki. — Odwiedziny pary królewskiej włoskiej).

Wszechbrytyjska wystawa w Wembley, — ten olbrzymi wprost międzynarodowy pokaz całokształtu bogactw przyrodzonych i pracy wytwórczej wszystkich krajów wchodzących w skład imperjum Wielkiej Brytanji, — jest jedną z najwspanialszych i najwszechstronniejszych wystaw, jakie kiedykolwiek urządzano i przewyższa pod każdym względem sławne wystawy w Paryżu i St. Louis.

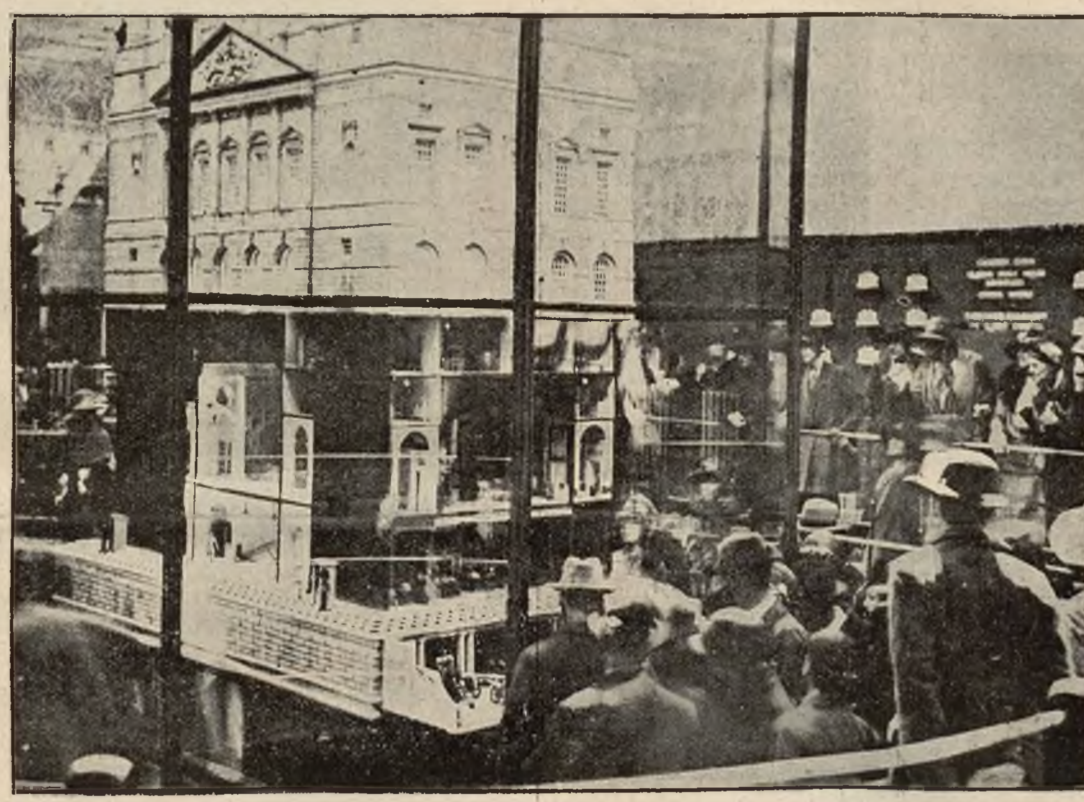
Na olbrzymiej, bo 240 akrów obejmującej przestrzeni, wybudowano tyle pawilonów i zgromadzono taką olbrzymią ilość eksponatów, że sam ich opis wymagać będzie wielomiesięcznej pracy szeregu ekspertów.

Jedną z niezwykłych „atrakcji“ Wystawy jest t. zw. „Domek lalki“ umieszczony w specjalnie zbudowanej galerji. Jest to dar przeznaczony dla królowej Marji, wykonany przez grono wybitnych artystów i stanowi małe arcydzieło pod względem architektury, ozdób dekoracyjnych, umeblowania i urządzenia.

Ten „dom lalki“ jest jednak lalki domem jedynie ze względu na swoje minjaturowe rozmiary. Tylko osoby, nie przekraczające sześciu cali wysokości, mogłyby poruszać się w nim swobodnie, korzystać z krzeseł, łóżek i dźwigu elektrycznego, zasiadać w samochodach, stojących w garażu lub wreszcie przechadzać się po ścieżkach ogrodu, okolonego zielonemi płotami. Lalek w domu niema, jak niema w jego wnętrzu nic lalkowatego; wnętrze to zawiera 36 pokojów, niczem nie różniących się od pokojów, zamieszkiwanych przez ludzi dorosłych. Jest to minjaturowy pałac, którego twórcy — a było ich dwa tysiące artystów i architektów — przedziwnie zharmonizowali umeblowanie z obiciami pokojów, z rzeźbami i obrazami, jakie zdobią ściany tego domu.

Nic dziwnego, że te wszystkie „cuda“, o których będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie sposobność pisać — ściągają olbrzymie rzesze ciekawych ze wszystkich stron świata — nie wyłączając i królów, — podejmowanych z wielką gościnnością przez angielską parę królewską na zamku Windsorskim.

Niedawno bawił w Londynie król Ferdynand rumuński, wraz ze swą piękną małżonką Marja, zwiedzając w towarzystwie dostojnych gospodarzy — wystawę — obecnie zaś przebywa król włoski Emanuel również ze swoją małżonką — zacieśniając w ten sposób węzły przyjaźni, jakie łączą jego kraje z królestwem Wielkiej Brytanji.



Z wszechbrytyjskiej wystawy w Wembley: Widzowie podziwiają olbrzymi dom lalek, własność królowej angielskiej, który urządzony jest na wewnątrz z całym przepychem i niebywałą precyzją w szczegółach. Fot. Atlantic — Photo.





Obecni i przyszli władcy Anglji i Włoch na wystawie w Wembley. Król włoski w towarzystwie króla angielskiego zwiedza pawilon hinduski. Obok następcy tronu w samochodzie.



**Jubileusz korporacji Arkonja**: W tych dniach święciła zasłużona korporacja Arkanja 45-lecie swojej działalności połączone z poświęceniem własnego domu akademickiego przy uli. Wilczej 60 w Warszawie. Grupa uczestników zjazdu jubileuszowego Arkonji. Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

## Jubileusz Arkonji w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu święciła „Arkonja" — jedno z nielicznych u nas stowarzyszeń młodzieży akademickiej w Warszawie zrzeszonych na wzór zagranicznych związków studenckich (Burszenschaftów) — podwójną uroczystość: 45 lecie swego istnienia i poświęcenie własnego domu akademickiego przy ul. Wilczej Nr. 60, nabytego i nadbudowanego przy pomocy „filistrów" Arkonji. Założona w r. 1879 w Rydze pod hasłem „Prawdą i pracą" wydała ze swego grona szereg obywateli dobrze zasłużonych krajowi.

W r. 1918, wskutek zmienionych warunków politycznych. Arkonja została przeniesiona do Warszawy i odtąd w stolicy na gruncie akademickim krzewi w dalszym ciągu ideały arkońskie:

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kaplicy Przeździeckich odprawione przez ks. ks. filistrów Arkonji.

Akademję zagaił filister Arkonji p. Połempski witając licznie zebranych gości z filistrem arkońskim, ministrem rolnictwa, Janickim na czele. Po szeregu mów, wygłoszonych przez zasłużonych filistrów, — odśpiewano hymn arkoński, poczem nastąpiła nieoficjalna część uroczystości w postaci skromnej przekąski-



Doroczny bieg belwederski w Warszawie: Na Krakowskiem Przedmieściu. Ziffer, który prowadził bieg traci pierwsze miejsce. Bieg na przestrzeni Stare Miasto — Belweder skończył się zwycięstwem Szelestowskiego (Polonja). Dotychczasowy „faworyt" Warszawy Ziffer musiał się zadowolić trzecim miejscem.

## Z Krakowa na Górny Sląsk.

### (Pierwsza wycieczka).

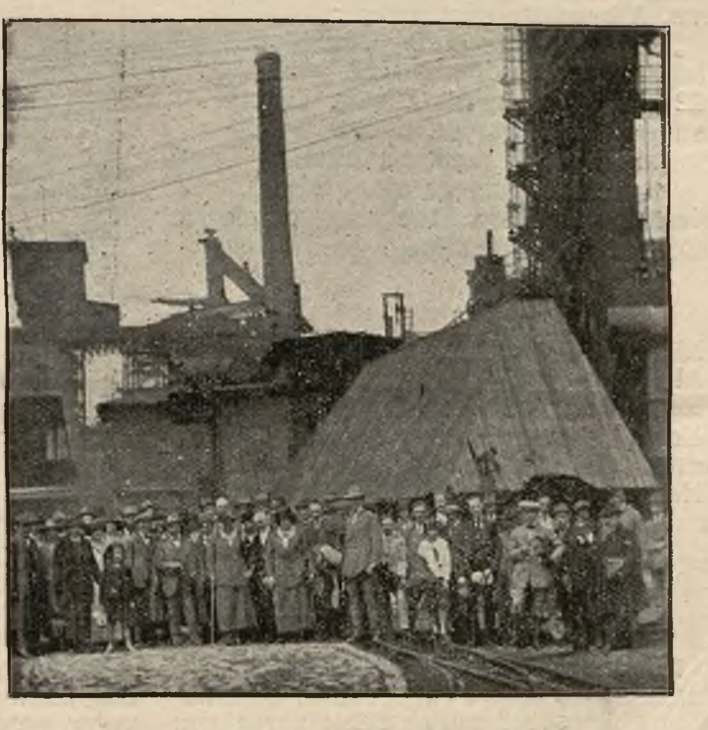
W dniu 25 maja b. r. wybrała się do Królewskiej Huty wycieczka w liczbie 60 urzędników Magistratu krakowskiego, zorganizowana przez p. Niedziałkowskiego, pod przewodnictwem Prezesa Tow. Wzaj. Pom. Urz. Magitu krakowskiego p. Kubalskiego. Jako pierwszą z Krakowa wycieczkę na Górny Śląsk, powitał na dworcu kolejowym w Katowicach wycieczkowców Komitet urzędników miejskich Królewskiej Huty. Z dworca przyjechali uczestnicy do Król. Huty na przygotowanych, a pięknie umajonych automobilach. Tutaj po zwiedzeniu Huty powitał zebranych serdecznemi słowy imieniem Prezydenta miasta Król. Huty wiceprezydent Grześ. Nastąpiło zapoznanie się uczestników z gronem urzędników tamtejszych, z pośród których wybijały się sympatyczne postacie p. Żurawika Piotra, inż. Strzały Ferdynanda, Zająca Stefana, Podziemskiego Leona, Leśnioka i wielu innych.

Z gronem urzędników miejskich Król. Huty udali się wycieczkowcy na objad wydany przez gminę Król. Huty w hotelu Polskim, gdzie wniesiono kilka toastów, między innemi serdeczny toast radnego miasta i nauczyciela szkoły ludowej Juljusza Grządziela.

Na zakończenie wycieczki zwiedzono park Redena skąd rozpościera się przepyszna panorama na okolicę. Wieczorem, serdecznie żegnani przez miejscowych urzędników, powrócili wycieczkowcy do Krakowa unosząc piękne wspomnienia z mile spędzonego dnia na kresach zachodnich.







Z Krakowa na Górny Śląsk: Pierwsza wycieczka urzędników miejskich. 1) Oficjalne powitanie wycieczki w sali Rady Miasta Król. Huty. 2) Uczestnicy wycieczki zwiedzają huty żelaza. Fot. am. Stanisław Igliński.

ERZY BRAUN.

# Mars-Ziemia 5:1.

Z Olimpjady międzyplanetowej.

I.

— Prędzej kliszel
— Oto są.
— Zdjęcia! Robić zdjęcia, ale zaraz bez zwłoki!...

Profesor Wolwerhampton denerwował się i gorączkował okrutnie.

Skakał i tańczył naokoło teleskopu, jak zaciekawiona wiewiórka, zaglądał co moment w otworek, poczem przysiadał w ekstazie tak nisko, iż poślednie kawałki jego ciała trącały z wdziękiem posadzkę i zacierał ręce z ukontentowani».

— Mars, ten głuchy, wyniosły, milczący Mars nareszcie daje znać o sobie. Świetlne znaki, alfabet międzyplanetowy, esperan'o kosmiczne staje się faktem. Mars depeszuje do swojej siostry Ziemi, a dalibóg, kto wie, jak cudowne wieści, jak niesłychane rewelacje przynoszą nam te mikroskopijne rozbłyskujące na powierzchni odległego pobratymca hieroglify.

Profesor kichnął na wiwat, machnął dziewięć majestatycznych kozłów od drzwi, aż pod teleskop i znowu zaglądnął w dziurkę.

Pomocnicy jego zwijali się, jak w ukropie. Za chwilę fotografje kosmiczne były gotowe. Z błyskawiczną szybkością wywoływano teraz zdjęcia. Na każdem inny znak świetlny zarysowywał się i uwidaczniał pod wspaniałem działaniem płynów. Profesor cieszył się wciąż i klepał dobrotliwie swoich dzielnych asystentów po głowach, po barkach, po nogach i wogóle po wszystkich wpadających mu pod rozhuśtaną dłoń częściach ciała, zasępiał się tylko podświadomie na myśl o tem, jak odcyfruje ową astralną epistołę.

Ale, o dziwo!

Spojrzał na klisze i zawył z radości tak doniośle, aż wypadły wszystkie szyby w całym gmachu, a asystenci zachwiali się i upadli, porażeni jak hukiem oblężniczego działa, następnie osłupiał tak strasznie, że aż wszystko stanęło mu w słup, poczem nie wytrzymał i udzielając dymisji swojej anglosaskiej flegmie, raz jeszcze puścił się na akrobatykę i począł przewracać kozły, tym razem o wiele szybsze i zwinniejsze od poprzednich. Okrążył salę obserwatorjum dookoła, a za nim biegali w trop całem stadem przerażeni asystenci, pewni, że ich przełożony sfiksował bez apelacji.

— Panie profesorze, stój na Boga!
— Ludzie z drogi, wichry z drogi — wołał zaperzony nie ustając w wędrówce. — Na bok powiadam wam! Hurraa!!!

Po tym okrzyku wstał i spojrzał znowu.

— Chodźcie i patrzcie! — rzekł — Czy nie mamy powodu do radości — ja, wy, Wielka Brytanja, nauka i ludzkość cała...

Spojrzeli.

Depesza od Marsa pisana była alfabetem łacińskim. A brzmiała następująco:

„Dnia ziemskiego 10-go, miesiąca ziemskiego VI-go, roku ziemskiego 1924 przybywamy na Ziemię. Lądujemy w okolicy Paryża. Chcemy rozegrać mecz z reprezentacją Ziemi.
Kanał-Club, reprezentacja Marsa.

Profesor dostał napadu histerycznego śmiechu.

— Znowu ten football!

II.

— Nie! To niemożliwe!
— Ależ to bujda!
— Reprezentacja Marsa? Co za kpiny?!
— Uczeni puszczają się na kawały, trzeba im dać należytą odprawę!
— Ha ha ha! A to heca...

Tak rozmawiali pomiędzy sobą członkowie Komitetu Olimpijskiego odczytując radiotelegram Wielkiego Obserwatorjum Brytyjskiego w Greenwich, z wieścią o zamierzonym przybyciu Marsjan na Ziemię w celu stoczenia honorowej walki o palmę pierwszeństwa w „kopaniu" piłki.

Rzecz była tak nieprawdopodobna, że panowie z Olimpjady spoglądali na siebie ukradkiem milczkiem i chyłkiem podejrzewając siebie o mnogość myszek w głowie, a swoich kolegów o nagły rozkwit w mózgu ogromnego, wonnego, wiosennego „fjoła".

Aż wreszcie pan Athletic Rugbyman wielki Jowisz olimpijskiego komitetu chrząknął i tak się ozwał do współczłonków:

— Moi panowie. Zadrwiono z nas. Zarząd Wielkiego Obserwatorjum Brytyjskiego w Greenwich postąpił nielojalnie i niecacanie, wystrychując nas na dudków. Protestuję! Skończyłem, dowidzenia, proszę się rozejść, idziemy na mecz Urugwaj-Holandja!

I poszli.

III.

Ale, cóż powiecie, kochani czytelnicy, gdy zakomunikuję wam, że następnego dnia rano o godz. 9-tej nad wieżą Eifla, tysiąc metrów ponad powierzchnią ziemi ujrzeli mieszkańcy Paryża w blasku olśniewającego słońca błyszczącą zjawę, jakiegoś olbrzymiego latawca.

Był to jakby potworny, gigantyczny chrząszcz, poruszający leniwie skrzydłami — z szumem, chrzęstem i szelestem unoszący się nad zdumioną stolicą.

Krążył nad wieżą Eifel, zataczając coraz mniejsze koła i spiralą opadając ku ziemi.

Stolica zakotłowała, zakipiała wrzawą miljona maleńkich ludzkich marjonetek. Stawali na ulicach i placach z zadartymi w górę nosami, biegli ku wieży Eifla wymachując rękami, nogami, głowami i chusteczkami i szwargotali po francusku, płakali po czesku, śmiali się po włosku, śpiewali po turecku. Inni znów kichali po urugwajsku, gwizdali po amerykańsku i rżeli po polsku. Inni wreszcie wyrzucali kapelusz w górę na niesłychaną wysokość (jak Węgrzy), pluli flegmą aż pod chmury (jak Anglicy) i przeskakując jedni przez drugich, gryźli laski (jak Hiszpanie). Gwar, pisk, chaos nie do opisania.

A wtedy na miasto spadł z latawca deszcz białych kartek, zadrukowanych dużem, wyraźnem pismem. Chwytali i czytali je wszyscy.

— „Ziemianie! Przybywamy z Marsa! Witajcie! Niech żyje IV. Olimpjada!!!"

Szalony, niebywały entuzjazm ogarnął wszystkich.

— Hurraa! Eljen! Vive! Na zdar!

Jak grom huknęły wszystkie ludy na ulicach Paryża w cymbały swoich narodowych okrzyków. Zrobił się ścisk nie do opisania, zwłaszcza gdy kolosalny latawiec osiadł na powierzchni ziemi, na placu przed „Ane Triomphe". Ośmiu Egipcjan udusiło się w tłoku, trzech Szwedów zostało sparaliżowanych zdumieniem, 25 kobiet zmarło nagle z ciekawości, wiele ludzi, psów i koni stratowano, przewrócono jeden wodotrysk, pięć tramwajów i trzy kamienice, a policjanci przeważnie zostali spłaszczeni w ścisku tak, że potem musiano ich znów nadymać specjalną pompą do napełniania piłki nożnej — eterem.

Tymczasem Marsjanie wylądowali, otwarli drzwiczki swojego latającego smoka i wyleźli z wnętrza na światło dzienne.

— Aaa!!!

Oto okrzyk, który wydali Paryżanie na ich widok.

IV.

Marsjanie!!!

Istoty dziwne, niezwykłe, zdumiewające, obce! Ogromne, łyse głowy o stalowym połysku, chwieją się majestatycznie na tułowiach krótkich i cienkich, jak u osy. Nogi zasadniczo dwie, ale od wypadku jeszcze trzecia z tyłu dla pomocy. Zamiast rąk długie, nietoperzowate skrzydła o dużem rozpięciu.

Wybiegli z wnętrza latawca i z błyskawiczną szybkością ustawili się rzędem, mając na czele ogromnego astralnego chłopa, o głowie, jak beczka przerastającego o całą długość wzrost normalnego człowieka.

Wydali okrzyk złowrogi, radosny i bełkotliwy...

Potem poczęli coś mówić prędko, pospiesznie i gorączkowo wymachując skrzydłami, jak Chór Anielski — a następnie ruszyli ławą wprost na publiczność.

Ale tu tłum ziemski, oddawna już dygocący w nieznanym, niesamowitym lęku zawył, zaryczał, zachybotał i w panice pierzchnął, podając swoje zacne tyły.

— „Zaiste — pomyśleli Marsjanie. — Ci drobni głowcy zachowują się niezwykle głupio i bezmyślnie. Przed chwilą zbliżali się ku nam srogą masą charcząc i wydając sobie właściwe odgłosy, teraz zaś bez wyraźnego powodu odwracają się tyłem i chyżo wymachują nogami oddalając się w kierunku przeciwnym. Przytem wbrew prawidłom fizyki usiłują wejść jeden w drugiego i czynią okropne ściśnienie.

— „Hurburmur!" — krzyknął do swoich Prarskalrm, przywódca „Kanał-Clubu". — Porozumieć się z tymi potworkami będzie nam trudno."

Ale panika tłumu minęła rychło — a skoro nadjechali autami członkowie Komitetu Olimpijskiego, których zawiadomiono o pojawieniu się jakiejś obcokrajowej drużyny zamęt uspokoił się zupełnie.

Pan Athletic Rugbyman ostrożnie i z djabelską odwagą podsunął się pod nieprzyjaciela.

— „Czego żądacie? — brzmiały jego słowa.
— „Krrimawntok! — brzmiała odpowiedź.
— „Non capisco — rzecze Rugbyman.

Marsjanin machnął skrzydłami, a pan Rugbyman raptem zadarł pedały i czmychnął, jak struś afrykański, wydając rozpaczliwe okrzyki.

— Uo! — zdziwili się Marsjanie. — Patrzcie co za dziwny lud. Bez wyraźnego powodu odwracają się tyłem i biegną w przeciwnym kierunku. To musi być jakiś zwyczaj narodowy, albo rodzaj powitania. Należy podlecieć ku nim bliżej, bo są widocznie skromni i nieśmiali.

Tu Marsjanie wzbili się nagle w powietrze i poruszając łagodnie skrzydłami popłynęli ponad ziemią, jak nietoperze zbliżając się przyjacielsko ku płochliwym ludzkim stadom.

Ale wtedy na placu przed „Arc de Triomphe" rozpętało się piekło i dzień sądny.

Przewracając się i trafiając umykało stutysięczne zbiegowisko ludzkie na oślep, na złamanie karku i na łeb, na szyję, auta trąbiły i gwizdały, konie rżały, psy szczekały, a w kościołach całego Paryża uderzyły dzwony na trwogę.

Marsjanie zdębieli, wylądowali na wieży Eifla i wystraszeni spoglądali w dół, nie wiedząc co czynić.

Paryż szalał...

V.

Po paru godzinach przyszło wojsko i straż pożarna. Marsjan zaaresztowano, zdjęto z wieży Eifla i poprowadzono do dyrekcji policji.

Tam dopiero po długich pertraktacjach udało się dojść do porozumienia przedstawicielom dwu odległych planet. Wezwano raz jeszcze członków Komitetu Olimpijskiego na konferencję i ustalono dzień spotkania między drużyną Marsa a team'em Ziemi.

VI.

Następnego dnia...

Wszędzie afisze, plakaty, jaskrawe, kolorowe płachty reklamowe. Deszcz kartek, trzepocących na wietrze świstków spływa na białą, ukąpaną w słońcu stolicę. Wrzawa. Ludzie zdyszani, spoceni, zbiegani, z ogniem w źrenicach biegają po ulicach i placach. Czytają, przecierają oczy, drapią się po czuprynach. Co? jak? skąd? dlaczego?

Mars-Ziemia?!!!

Senzacyjna wiadomość obiegła cały glob dookoła we wszystkich kierunkach. Wzdłuż wszystkich istniejących południków i równoleżników pędziły z zawrotną szybkością radiotelegraficzne depesze.

New-York drgał i tańczył w niebywałem podnieceniu.

Anglja huczała na alarm: Baczność Ziemianie! Nasz honor sportowy jest zaangażowany.

Francuzi przewracali koziołki z radości, że tak egzotyczni goście odwiedzili ich dumną, przesławną stolicę.

W kąt poszedł Urugway!

Niczem jest przecież senzacja południowo-amerykańskich tryumfów wobec tej fenomenalnej nowiny.

Drużyna footballowa z Marsa odwiedziła Ziemię.

— Hurra! Hurra! Hurra!!!

VII.

Komitet Olimpijski biedził się, męczył: trudził w pocie czoła nad ustaleniem składu reprezentacyjnego team'u.

Kogo wybrać?

Kto dźwignie śmiało na swoich barkach brzemię tak strasznej odpowiedzialności?

Chwila taka raz na tysiąc lat się zdarza... Cała ziemia, cały glob cywilizowany, wszystkie narody między północnym a południowym biegunem oczekują niecierpliwie i w gorączce rozstrzygnięcia tak niebywałego spotkania.

A więc...

Dwu Urugwajczyków, jeden Szwed, jeden Szwajcar...

A dalej?...

Anglicy domagają się udziału w meczu... Ale nie! Zawodowcom wstęp wzbroniony. Mars wszak wystawił wyłącznie amatorską drużynę...

Kto więcej? Którym narodom dać prawo i przywilej reprezentowania naszej planety na arenie turniejów sportowych?

Francja, Egipt, Włochy po jednym graczu.

Paryż się niecierpliwi.

Tłumy czekają na ulicach, żądając sprawozdań z dotychczasowych wyników toczących się dzień i noc bez przerwy konferencyj...

Ogłoszono nazwiska do tej chwili ustalonych zawodników.

Dysputy, zamęt, scysje!

Zakłady...

Ten zły, ten dobry, tego nie chcemy!

Hiszpanie, Węgrzy, Jugosłowianie złoszczą się...

— A więc nas wyłączacie!? Uzurpujecie sobie prawa do reprezentacji, tylko dla paru wybranych narodów? A my co? My też grać chcemy!

Kilkakrotnie interweniowała policja. Przyszło do bójek i strzelaniny w śródmieściu. Groził szereg zawikłań i konfliktów politycznych.

Rządy węgierski i hiszpański wydały ultimatum...

Po długich korowodach przypuszczono do wielkich zawodów Węgry, Hiszpanję, Turcję i. Polskę (po jednym graczu).

Dlaczego Polskę?

Przypadek.

Ostatniego wylosowano.

Los padł na Polskę, skompromitowaną w dotychczasowym przebiegu Olimpjady. Zdeprymowanym Sarmatom udzielono możliwości rehabilitacji.

Jako zawodnik ze strony Polski wybrany Kuchar...

Podniecenie wzrasta...

Mecz jutro!!!

VIII.

Tłumy... tłumy... tłumy...

Ćwierć miljona ludzi stłoczonych w olbrzymich trybunach stadjonu.

Wszystkie języki świata. Wszystkie narodowości i rasy. Nie brak Chińczyków, Japończyków i murzynów.

Specjalnymi pociągami expressowymi zjechali z całego kontynentu ciekawi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Drużyna Marsa wylatuje na boisko.

Skrzydlaci footbaliści z przeraźliwymi okrzykami powietrznymi zataczają ogromne kręgi nad polem — poczem osiadają na ziemi. Ów olbrzym-przewodnik staje w bramce.

Reprezentacja Ziemi...

Rosłe, zwinne postacie. Grzmot oklasków wita wszystkich razem i każdego z osobna. Wywołują swoich rodacy.

Hiszpanie stają na rękach na znak podniecenia. Publiczność francuska zachowuje się skandalicznie, tupie i gwiżdże, kpiąc sobie ze skrzydlatych piłkarzy.

Losowanie.

Marsjanie mają słońce i wiatr w oczy.

Mimoto zaczynają grać ostro, rozwijając wprost fenomenalne tempo.

Trybuny śledzą przebieg gry z zapartym oddechem.

IX.

Szalone ataki Marsjan...

Jeden z nich, chudy i laskonogi półworek porusza się po boisku z tak zawrotną szybkością, jakby gnał nie na własnych nogach lecz na welocypedzie. Jest wszędzie i zawsze idzie przebojem. Strzela wspaniale, piłki rozdziela po mistrzowsku. W spotkaniu z Francuzem i Szwedem zawsze zwycięski.

Inny z Marsjan siłacz i atleta wali w bramkę, jak w cymbał. Genjalny Urugwajczyk w bramce Ziemi dokazuje cudów waleczności. Piorą weń wściekłymi rzutami, podbierają się zewsząd ku bramie, trykają łbami w piłkę, z małpią zręcznością myląc i niwelując rozpaczliwe wysiłki obrony.

Ale bestja Urugwajczyk stoi na wysokości zadania.

Jedenaście szalonych ciosów zdawałoby się niechybnych, broni z podziwu godną ofiarnością i wprawą.

Pięć zębów już stracił, kości nadwyrężone, głowa boli od potężnego ciosu. Mimoto walczy, nie schodzi z pola, rzuca się na piłkę, jak tygrys, łapie w garście, odbija nogą i głową, wybiega z bramki i cofa się błyskawicznie z powrotem.

— Brawo! brawo bramkarz!! — ryczą trybuny.

Ale powoli czoła widzów powlekają się bladością, brwi marszczą się, zaciskają pięści.

Przewaga obcej drużyny zaznacza się coraz więcej.

Jedenastu najtęższych graczy, jakich posiada nasza planeta, jedenastu zuchów, chłopów na schwał, szybkich, jak myśl, obrotnych jak frygi i walczących jak lwy, nie może się jednak ostać zaciekłej furji i zdumiewającej technice drużyny Marsa.

Bramkarz-Marsjanin swemi ogromnemi skrzydłami łapie każdą piłkę, którą uda się po bohaterskich wysiłkach pchnąć ku jego bramie. Odwala głową z taką siłą, że piła leci na 100 metrów w górę. Nogami wykonuje ruchy tak chybkie, że dwoi się i troi wprost w oczach. Nie puszcza...

W 25-tej minucie pierwszą bramkę dla Marsa strzela ów chudy. Nieuchronna...

Gra idzie dalej.

Tempo jeszcze wzrasta.

Marsjanie podprowadzają znów piłkę, ale Wacek Kuchar wybija na róg.

Bieg prawego skrzydła na bramkę Marsa, atak wściekły — pięć strzałów w bramę jeden po drugim bez skutku.

Do pauzy ani tak, ani siak.

Drużyna Ziemi straszliwie zmęczona. Marsjanie uśmiechają się spokojni i milczący.

W czasie pauzy na trybunach okropny wrzask, ścisk i rozruch.

Wszyscy przewidują klęskę...

Mars gra tak strasznie, że niema siły, którąby mu mogła sprostać.

Potężne łby, szybkość (przy pomocy skrzydeł) i siła nóg czyni ich przeciwnikami nie do zwalczenia. Widać przytem, że wcale nie są zmęczeni, gdy przeciwnie najzdrowsze, najmocniejsze chłopy z naszego team'u staniają się już wprost na nogach.

Gwizdek...

X.

Po pauzie.

Odrazu szturm Marsa... Już w 5 tej minucie pierwszy „goal". Urugwajczyk fika kozła i zaplątuje się w siatkę. Za chwilę Włoch ustępuje z boiska z przetrąconą nogą — z własnej winy.

W 15-tej minucie drugi „goal" dla Marsa.

Ziemianie nie wytrzymują już tempa. Raz po razu oddają piłkę przeciwnikom, mieszają się, tracą rozmach i wychodzą z formy. Marsjanie grają równo, bez śladu znużenia, wciąż tak samo niechybnie i groźnie, jak machina puszczona w ruch zawrotny.

W 33 mej minucie dla Marsa czwarta bramka. Na widowni niepokój. Ludzie płaczą. Trzech zwarjowało. Wielu puszcza się krew nosem. Wynoszą zemdlonych. Hiszpanie i Włosi łamią ręce, rwą włosy całymi kłakami z głowy i tarzają się w męce. Trybuny są pogrążone i pocięte szylełami.

Ataki Marsa ciągle.

Z dalekiego strzału, cudnego, jak marzenie piąta bramka dla Marsa.

Rozpacz!...

Więc tak?

Więc z zerem zejdą z boiska?! Nie uratują honoru Ziemi, ani jedną, jedyną, jedyniusieńką „bramką". Na Boga!

Płacz i zgrzytanie zębów przelatuje jak wicher wzdłuż i wszerz trybun.

Wiem... co to?

Goal!???

Goal dla ziemi?

... Wacek, Wacek Kuchar we wściekłym porywie polskiej dumy i brawury „wściekł się", wziął na kieł i rżnął w bramę Marsa, tak potężnie, że piłka przebiła na wylot skrzydło bramkarza i przeleciała aż poza siatkę...

Grzmot oklasków...

— Brawo! Hurra! Banzaj! Eljen! Vive la Pologne! — porwał się olbrzymi wrzask na widowni.

Jest honorowa bramka..

Polak zrehabilitował Ziemię! Niech żyje!...

Koniec zawodów..

Wynik 5; 1 dla Marsa.. Sprawiedliwy...

Wyższość Marsa nad Ziemią bezwzględna. Zawodnicy zmęczeni, schyleni, ledwo żywi zwlekają się z boiska...

Ale nic to..

Kuchar — Wacek Kuchar, bestia z polskiej drużyny dał „goala". Jednego, jedynego, ale morowego „goala". To nas pociesza...

Tak wyglądał ten niebywały, historyczny „match" finał Olimpjady, „match" Ziemia z Marsem w dniu 12 czerwca 1924 r.

## Leon Wyrwicz.

Któż z nas, Krakowian (jak i również mieszkańców innych miast na całym obszarze Polski) nie bawił się serdecznie patrząc na znakomicie podpatrzone i oryginalnie odtworzone typy krakowskie „huzara od Wolnego" („oddaj radcę") „gołębiarza", „doktora z kasy chorych" i t. p., które niezrównany a jedyny w swoim rodzaju monologista Leon Wyrwicz wyczarowywał przed naszymi oczyma?

Humorystów i monologistów (mniej lub więcej dobrych) było w Polsce wielu, że wspomnimy niezapomnianej pamięci Fiszera i Lelewicza — w rodzaju Wyrwicza żadnego.

Żaden z nich bowiem nie posiadł tajemnicy *prawdy* w tej sztuce. „Daje on — jak powiada prof. Herget — tylko siebie, zwielokrotnionego w dziesiątkach i setkach duchowych ludzkich postaci, przerzucając się nieraz w djalogach (monodramach mimicznych) momentalnie z jednej figury do drugiej.



Leon Wyrwicz, znany monologista i humorysta Polski, ulnb.eniec Krakowa, występował ostatnio z wielkiem powodzeniem w Gdańsku, przeznaczając część dochód swojego w kwocie półmiljarda na ochronkę polską w Gdańsku.

A przytem wszystkiem nie ucieka się do żadnych pomocniczych środków i środeczków teatralnej charakteryzacji, a więc t. zw. „robienia maski". Wyrwicz ukazuje nam zawsze tylko swą własną maskę: żywą, ruchliwą twarz ludzką, na której gra cała gama myśli, uczuć i wrażeń, tych tylko, których w tej chwil *on* sam jako ów, *coraz to inny a zawsze ten sam człowiek* doznaje.

I dlatego Wyrwicz jest prawdziwym oryginalnym twórcą — w swem rodzaju — twórcą tętniących życiem i krwią postaci, — które dzięki niezwykłym zdolnościom spostrzegawczym tworzy i z niezrównaną maestrją aktorską odtwarza.

A. CONAN DOYLE.

# Sprawozdanie Johna Habakuka Jephsona.

2 (Przekład z angielskiego).

Licząc w przybliżeniu zrobiliśmy około 170 mil w przeciągu doby. Czarni marynarze okazali się według przepowiedni kapitana siłami bardzo marnemi, że jednak obaj umieją obchodzić się ze sterem, zajmują się stale kierowaniem statku pozostawiając więcej doświadczonym ludziom obsługiwanie okrętu. Szczegół to mało znaczący, ale jak zwyczajnie na statku nawet takie drobnostki stają się tematem rozmów na pokładzie. Pojawienie się wieczorem wieloryba stało się powodem nieledwie zamieszania. Sądząc po jego wązkim grzbiecie i rozwidlonym ogonie, musiała to być pokaźna sztuka.

19-go października.

Wieje zimny wiatr, pozostałem więc przezornie przez cały dzień w kajucie, wychodzac z niej tylko na obiad. Leżąc na mem łóżku mogę, bez wielkiego wysiłku, sięgnąć ręką po książki, fajki lub cokolwiek w danej chwili pragnę; jestto jedyną dobrą stroną małego pokoiku. Moja stara rana zaczęła mnie dziś nieco drzeć, prawdopodobnie z powodu zimna. Czytałem pisma Montaigne'a i zabawiałem się jako tako. Po południu przyszedł Harton razem z Tomkiem, synkiem kapitana, a później przybył za nimi kapitan, tak, że odbyło się u mnie nieledwie wielkie przyjęcie.

20-go i 21-go października.

Jest wciąż zimno i nieustannie mży deszcz, tak, że nie jestem w stanie opuścić kabiny. To przymusowe zamknięcie robi mnie słabym i bez humoru. Odwiedził mnie Goring, ale jego towarzystwo nie mogło mnie rozweselić, mówił bowiem mało i zadawalał się jedynie wlepianiem we mnie oczu w sposób dziwny i prawie nieprzyzwoity. W pewnej chwili wstał i wyszedł z kabiny, bez słowa pożegnania. Zaczynam podejrzewac, że to człowiek niepoczytalny. Zdaje się wspominałem już, że jego kajuta sąsiaduje z moją. Obie dzieli poprostu cienkie drewniane przepierzenie popękane w wielu miejscach przyczem niektóre szpary są tak wielkie, że trudno mi kiedy leżę w łóżku, niewidzieć, co robi w przyległym pokoiku. Nie mam zamiaru go szpiegować, lecz widzę go wciąż pochylonego nad jakąś mapą i robiącego obliczenia przy pomocy ołówka i kompasu. Spostrzegłem zainteresowanie się jego sprawami żeglarstwa wogóle, lecz zdumiewa mnie fakt, że zadaje sobie trud oznaczania biegu okrętu. Bądź co bądź jednak jest to niewinna zabawka; bezwątpienia zestawia swe obliczenia z obliczeniami kapitana. Pragnąłbym, by myśl moja nie zaprzątała się tak dalece tym człowiekiem. W dniu 20-go bm. dręczyła mnie w nocy zmora; śniłem, że leżę w trumnie, że wystawiono mnie na widok publiczny i że Goring usiłował przybić nademną wieko, które rozpaczliwie odpychałem obydwiema rękami. Nawet później, kiedy już się ocknąłem, nie mogłem przyjść do siebie. Jako lekarz zdaję sobię sprawę, że zmora nocna jest poprostu chwilowem zaburzeniem w unaczynieniu półkul mózgowych, a jednak jestem na tyle słaby, że nie mogę otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie na mnie wywarła.

22-ego października.

Ładny dzień, bez chmurki na niebie przy świeżym wietrze południowo-zachodnim, który nas pędzi w drogę. Gdzieś w pobliżu musiała szaleć bez wątpienia silna burza, niesie nas bowiem potężny prąd a statek kołysze się tak bardzo, że przód jego nieledwie kryje się pod wodą. Odbyłem przyjemną przechadzkę po pokładzie. Wiele ptaków, — zięby, jak mi się zdaje — obsiadły liny okrętowe.

4 40 po południu.

Kiedy dziś rano bawiłem na pokładzie usłyszałem nagle odgłos wystrzału od strony mojej kabiny; zszedłszy na dół przekonałem się, że udało mi się uniknąć nieszczęśliwego wypadku. Goring czyścił, jak się zdaje, rewolwer w swej kabinie i jeden z naboi, o którym nie wiedział, wypalił. Kula przeszła przez ściankę i utkwiła w oparciu, gdzie zwyczajnie spoczywa ma głowa. Byłem zbyt często w ogniu, aby nie przykładać wagi do drobnostek, to jednak pewne, że gdybym leżał na łóżku, byłbym teraz już trupem. Biedny Goring, nie wiedział zapewne, że wyszedłem dziś rano na pokład, musiał zapewne bardzo się nastraszyć. Nie zdarzyło mi się widzieć takiego wzruszenia na twarzy mężczyzny jak w chwili, gdy wypadłszy ze swej kajuty z dymiącym pistoletem w ręku, spotkał się ze mną oko w oko. Naturalnie, nie skąpił mi usprawiedliwień, chociaż obróciłem cały wypadek w żart.

11 po północy.

Zdarzył się wypadek tak nieprzewidziany i tak straszny, że ma mała ranna przygoda wydaje się wobec niego nic nie znaczącą drobnostką. Mrs. Tibbs i dziecię jej zniknęła — bez śladu, bez najmniejszego śladu. Zaledwie mogę się opanować, pisząc o tem smutnem wydarzeniu. Około w pół do dziewiątej wpadł do mej kabiny Tibbs, blady jak ściana, pytając, czy nie widziałem jego żony. Powiedziałem, że nie. Pobiegł wówczas jak szalony do sali jadalnej i zaczął się po niej rozbijać w poszukiwaniu za jakimś śladem swej żony a ja towarzysząc mu nadaremnie usiłowałem wybić mu z głowy jego śmieszne obawy. Szukaliśmy po całym okręcie przeszło półtorej godziny, nie natrafiwszy na żaden ślad zaginionej kobiety lub jej dziecka. Biedny Tibbs ochrypł zupełnie od ciągłego wołania jej po imieniu. Nawet marynarze, którzy zwyczajnie mało się przejmują, byli głęboko wzruszeni jego widokiem, kiedy uganiał z gołą głową i rozwianym włosem po pokładzie, przeszukając z gorączkowym niepokojem najtajniejsze zakamarki i powracając do nich z uporem budzącym litość. Ostatni raz widziano ją około godziny siódmej, kiedy udała się z małym Tomkiem na tył okrętu, aby przed spoczynkiem zaczerpnąc świeżego powietrza. Na pokładzie nie było w tym czasie nikogo z wyjątkiem czarnego marynarza przy kole, który zaprzecza jakoby wogóle ją widział. Cały wypadek jest zagadką. Mem zdaniem, kiedy Mrs. Tibbs stała z dzieckiem przy burcie, musiało ono skoczyć i upaść w morze, a matka w rozpaczliwym wysiłku pochwycenia go lub ocalenia, skoczyła za niem. Nie mogę sobie wytłomaczyć tego podwójnego zniknęcia w inny sposób. Jest bardzo prawdopodobnem, że tragedja ta rozegrała się bez wiedzy człowieka przy sterze, było bowiem już ciemno a zasłony jadalni rzucają cień na większą część pokładu. Jakkolwiek się rzecz miała, straszna to katastrofa i rzuca przykry cień na naszą podróż. Pomocnik kapitana przeszukuje morze dokoła, lecz naturalnie nie ma najmniejszej nadzieji wyłowienia zaginionych. Kapitan leży w swej kabinie w stanie zupełnego odrętwienia. Dałem mu w kawie silną dozę opium, aby przynajmniej na kilka godzin przynieść ulgę jego cierpieniom.

23-go października.

Obudziłem się z niejasnem uczuciem przygnębienia i ciężkości, ale dopiero po kilku chwilach zastanowienia zdołałem przypomnieć sobie wypadek z zeszłej nocy. Wyszedłszy na pokład, ujrzałem biednego kapitana wpatrującego się w niezmierzoną przestrzeń wód poza nami, która ukrywa wszystko co było mu drogiem na ziemi. Usiłowałem nawiązać z nim rozmowę, ale odwrócił się odemnie i zaczął chodzić po pokładzie ze zwieszoną na piersi głową. Nawet i teraz, kiedy prawda jest tak rzeczywistą, nie może przejść obok łodzi lub pęku lin żaglowych i nie zaglądnąć pod nie. Harton chodzi jak ścięty; lubiał bardzo małego Tomka a i Goring wydaje się strapionym. Zamknął się przynajmniej w swej kabinie na cały dzień a kiedy przelotnie spojrzałem na niego, siedział z głową ukrytą w dłoniach, jakby pogrążony w melancholijnej zadumie. Boję się, że będziemy bardzo smutnem towarzystwem. Jakże niemile dotkniętą będzie moja żona na wieść o tem nieszczęściu. Wiatr przestał dąć znowu; posuwamy się z szybkością około ośmiu węzłów pod żaglem, przy delikatnym, wesołym wietrzyku. Dowództwo okrętu sprawuje właściwie Hyson, ponieważ Tibbs, chociaż czynił wysiłki opanowania się i okazania mężczyzną, jest niezdolny do poważnej pracy.

24-go października.

Czyżby przekleństwo ciężyło nad statkiem? Czemuż podróż, która zapowiadała się tak pomyślnie tak strasznej uległa zmianie? Tej nocy Tibbs strzałem w głowę pozbawił się życia. Obudzony około trzeciej nad ranem hukiem wystrzału zerwałem się z łóżka i pobiegłem szukać wyjaśnienia do kajuty kapitana, aczkolwiek serce ścisnęło mi bolesne przeczucie. Jakkolwiek szybko przybyłem na miejsce, Goring okazał się jeszcze szybszym odemnie, zastałem go już bowiem w kabinie, pochylonego nad trupem kapitana. Był to widok okropny; cała twarz zabitego była rozsadzona wystrzałem a mały pokoik tonął we krwi. Pistolet leżał opodal na podłodze tak, jak wysunął się z jego dłoni. Musiał widocznie włożyć go sobie w usta i nacisnąć cyngiel. Podnieśliśmy go wraz z Goringiem z ziemi i ułożyli na łóżku. Załoga zbiegła się również do jego kabiny; sześciu białych okazywało głęboki smutek, byli to bowiem jego starzy towarzysze, którzy żeglowali z nim razem przez wiele lat. Spoglądali po sobie i mruczeli a jeden z nich nawet głośno oświadczył, że statek jest przeklęty. Przy pomocy Hartona wynieśliśmy biednego kapitana i sami przygotowaliśmy ciało do pogrzebu. O godzinie dwunastej spuściliśmy je w morze; Goring odmówił modlitwy pogrzebowe. Dzięki silniejszemu wiatrowi zrobiliśmy przez dzień dziesięć węzłów, a może nawet dwanaście. Im wcześniej przybędziemy do Lizbony i opuścimy ten przeklęty statek, tem więcej będę zadowolony. Mam uczucie, jakbyśmy żyli w pływającej trumnie. Trudno się dziwić przesądom tych biednych marynarzy, jeśli ja, człowiek wykształcony odczuwam to tak silnie.

25-ego października.

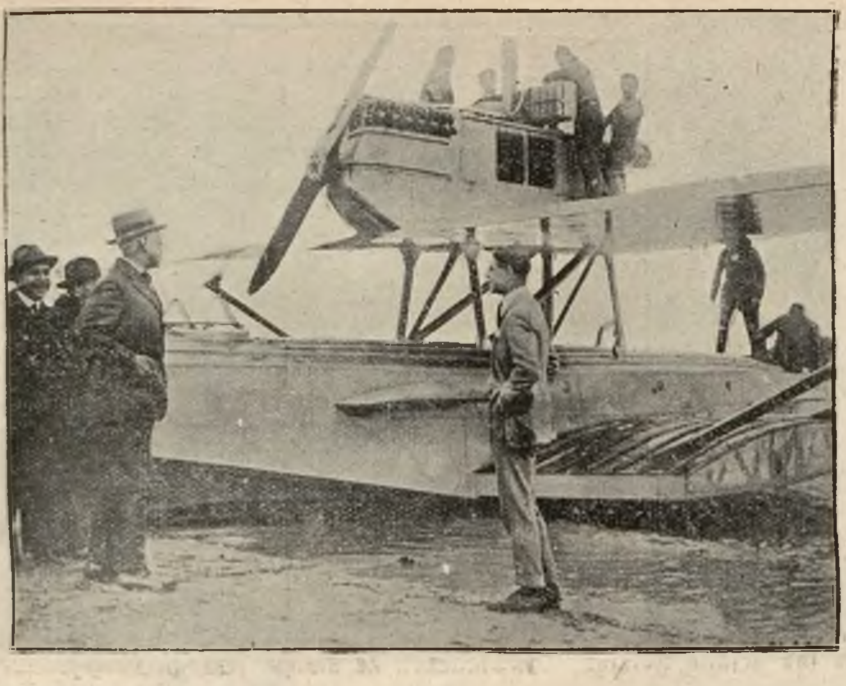
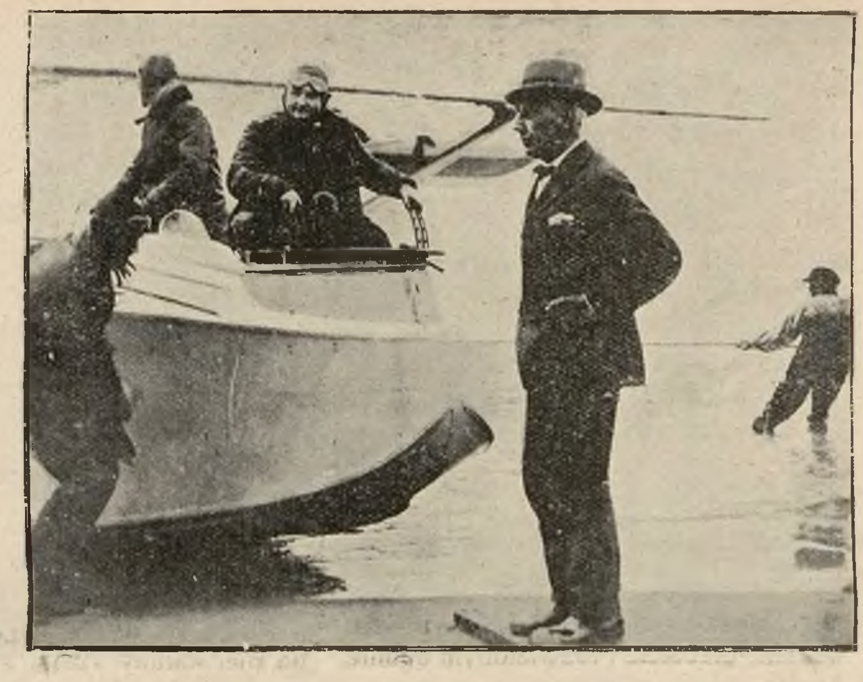
Odbyliśmy przez cały dzień ładny szmat drogi. Czuję się nieswój i przygnębiony.

26-ego października.

Miałem dziś rano krótką pogadankę na pokładzie z Goringiem i Hartonem. Harton usiłował pociągnąć za język Goringa i wybadać go w sprawie jego zajęcia i celu podróży do Europy, ale metys sparował wszystkie jego zapytania i nie udzielił nam żadnej informacji. Co więcej zdawał się być lekko urażonym natarczywością Hartona i zeszedł do swej kabiny, Dziwię się, czemu interesujemy się tak dalece tym człowiekiem. Przypuszczam, że to jego dziwna powierzchowność, w związku z przypuszczalnem bogactwem wzbudza naszą ciekawość. Harton ma przekonanie, że jestto jakiś detektyw, że ściga on przestępcę, który uciekł do Portugalji i że wybrał ten szczególny sposób podróżowania, aby przybyć na miejsce niespostrzeżonym i rozpocząć poszukiwania nie zwracając niczyjej uwagi. Sądzę, że przypuszczenie to jest niezbyt ugruntowane, ale Harton uzasadnia je znalezieniem książki, którą Goring pozostawił na pokładzie, a którą on znalazł i przeglądnął. Był to rodzaj notatnika, jak się zdaje i zawierał sporą liczbę wycinków z gazet. Wszystkie te wycinki odnosiły się do morderstw, które popełniono mniej więcej w ostatnich dwudziestu latach w Stanach Zjednoczonych, w rozmaitym czasie. Najciekawszą rzeczą w tem wszystkiem, jak Harton zauważył, to fakt, że były to bez wyjątku morderstwa, których sprawcy nigdy nie dostali się w ręce sprawiedliwości. Różniły się one między sobą, jak opowiadał, w szczegółach, w sposobie ich przeprowadzenia i stanowisku społecznem ofiar, lecz wszystkie opatrzone były tą samą formułą, że morderca jest jeszcze na wolności, chociaż, rzecz prosta, policja ma wszelkie dane, aby spodziewać się jego szybkiego ujęcia. Bezwarunkowo fakt ten zdaje się potwierdzać teorję Hartona, chociaż może to być też jakaś fantazja Goringa, albo o czem mówiłem Hartonowi, może być, że robi studja przygotowawcze do napisania książki, która zaćmi sławę De Quincey'a. W każdym razie to nie nasza sprawa.

27-ego i 28-ego października.

Wiatr dmie pomyślny, zrobiliśmy też ładne postępy. Dziwna to rzecz, jak łatwo da się zasłapić jakąś jednostkę, a co więcej nawet i zapomnieć. O Tibbsie prawie, że się już nie mówi; Hyson wprowadził się do jego kabiny i wszystko idzie jak dawniej. Gdyby nie maszyna do szycia Mrs. Tibbs na bocznym stoliku, moglibyśmy zapomnieć wogóle o istnieniu tej nieszczęśliwej rodziny. Dzisiaj znowu zdarzył się na pokładzie wypadek, chociaż szczęściem niezbyt poważny. C. d. n.

Nowa wyprawa Amundsena: Amundsen przy próbach z nowym wynalazkiem: „latającą łodzią“, na której ma się udać w podróż do północnego bieguna. Fot. Atlantic Photo.

## Nowa wyprawa Amundsena.

Roald Amundsen...

Jeden z tych mocnych, twardych ludzi czynu, którzy kroczą na czele ludzkości w jej wielkim pochodzie w przyszłość! Jeden z tych pięknych, jasnych duchów rwących się ku wyższym celom, niestrudzonych w pracy i pędzie ku wielkim ideałom, które sobie rozpalili przed sobą, jak słońce. Jeden z tych wielkich, ważnych pionierów postępu, którzy czynem tą potężną dźwignię pchają naprzód i w górę, naukę i życie swoje składając jej w ofierze.



Nowa wyprawa Amudsena: Por. Davison słynny lotnik amerykański, który poprowadzi powietrzny statek Amundsena w lodowe regiony północnego bieguna. Fot. Atlantic Photo.

Sławny podróżnik polarny, odkrywca bieguna południowego, fanatyczny w gorączce czynu, szeroki w planach, spokojny i wytrwale roztropny w ich realizowaniu podejmuje dziś nową wyprawę.

Do północnego bieguna...

Słowa te niegdyś wymawiane ze zgrozą i zabobonnym lękiem, czerniejące dużym drukiem na kartach powieści podróżniczych i fantastycznych spowszedniały nam dzisiaj i nie budzą w nas tych dziwnych, niesamowitych dreszczów. Tajemnica nieistnieje już, rozległym fantazjom polarnym powieściopisarzy kres położył uczony. Ale wciąż jeszcze nie przestaje być bohaterem praca tych, którzy kontynuują swoje wielkie Kolumbowe dzieło. Zawsze winno budzić podziw, aplauz i uznanie poświęcenie tych, którzy pierwsi docierają tam, gdzie nie postała noga człowieka.

Oto znów Roald Amundsen buduje łódź całkiej specjalnej konstrukcji i zamierza udać się na niej w podróż do bieguna. W Marine di Pisa we Włoszech wre praca około budowy statku. W pierwszych dniach czerwca wyrusza ekspedycja na wyspy duńskie w północnych Szpicbergach. Wyspy te mają być punktem wyjścia dla wyprawy. Naraz e odbywają się próbne loty które dały bardzo zadawalające wyniki. Amundsen sam osobiście dozoruje i kontroluje robotę przy pomocy porucznika Davisona, wybitnego ta chowca. Pan Davison sławny lotnik amerykański ma prowadzić jako pilot wielką łódź powietrzną Amundsena w tej trudnej i uciążliwej podróży.

Oby los sprzyjał dzielnym pionierom wiedzy.

## Kronika lotnicza.

Panna Bolland, pilotka francuska zdobyła nowy wawrzyn dla płci swojej, tak śmiało i energicznie dotrzymującej dzisiaj kroku mężczyźnie na wszystkich polach. Zdobyła ona nowy rekord światowy dla kobiet wykonując w ciągu godziny i 13 minut w powietrzu 212 razy Looping the Loop, jeden z najtrudniejszych popisów lotniczych (3 Loopingi na minutę).

* * *

Idea lotnicza coraz szersze zatacza kręgi. Wszystkie narody cywilizowanego świata prześcigają się w wysiłkach nad udoskonaleniem i wzmocnieniem swojej floty powietrznej, której oby nie użyło już nigdy do celów zbrodniczych



Rekord francuskiej pilotki: Urocza p. Bolland, słynna francuska pilotka pobiła rekord światowy dla kobiet robiąc na swoim aparacie w 13 minutach 212 „pętlic“ powietrznych. Fot. Atlantic — Photo Co.

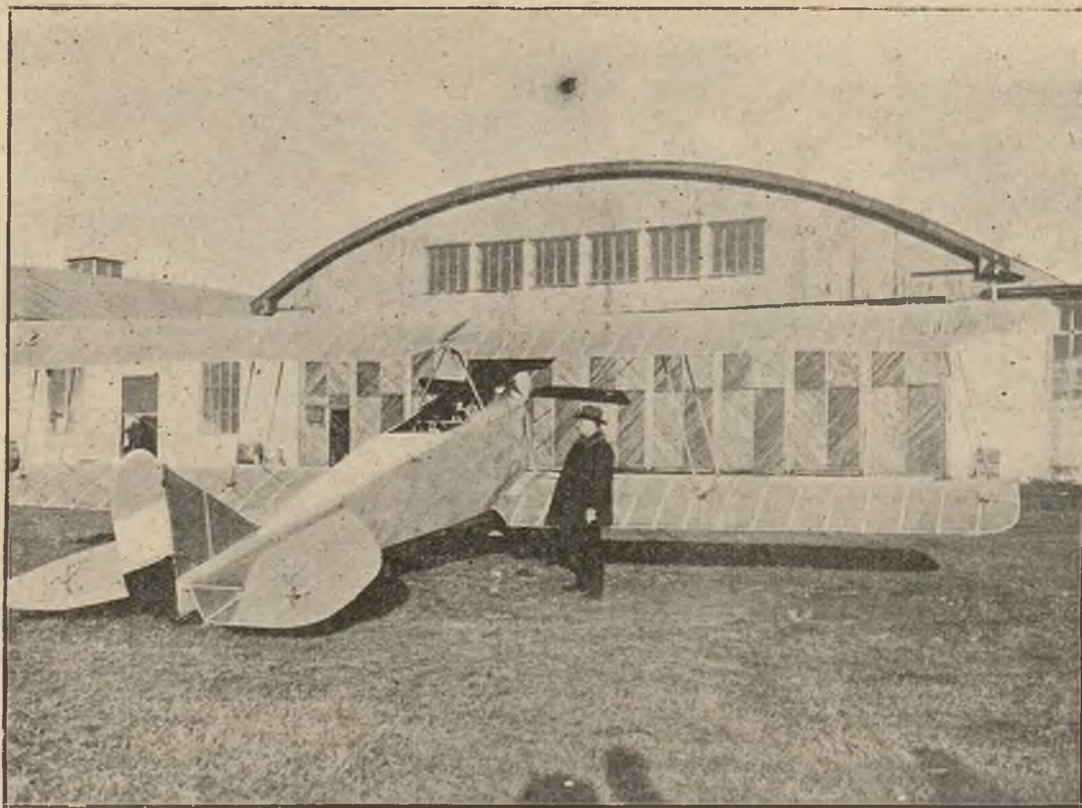
wojny, lecz dla urzeczywistnienia wielkiej idei pokojowej współpracy narodów. Nietylko mocarstwa pierwszego rzędu, ale i małe narody starają się uniezależnić pod względem produkcji lotniczej, od zagranicy i budują swoje własne aparaty. Niedawno Polska skonstruowała pierwsze latawce krajowego wyrobu, (nawiasem mówiąc dość nieszczęśliwie (Plage-Leszkiegicz Lublin). Obecnie i Jugosławja obchodziła uroczyście poświęcenie pierwszego aeroplanu, zbudowanego w Novisad, w fabryce „Icerus„.

* * *

Pelletier d'Oisy, wykonujący swój lot dookoła świata, śmiałą realizację fantazji powieściopisarzy uległ katastrofie rozbicia w Chinach koło Szenghaju. Fotografja nasza przedstawia rozbity latawiec odważnego pilota. Pelletier mimo tego przykrego ewenementu nie przerwał swojej podróży. Niedawno odleciał on z Szeng-haju aby kontynuować swoje przedsięwzięcie.



Lot dookoła świata: Aparat francuskiego lotnika p. Peltier Doisy, który odbywa lot dookoła świata, uległ uszkodzeniu przy lądowaniu w Shanghaju. Fot. Aantic — Photo Co.



**Święto lotnicze w Jugosławji:** Pierwszy aparat lotniczy, który wyszedł z jugosłowiańskiej fabryki samolotów „Ikar". Fot. Atlantic Photo Co.



**Narodziny lata:** Czarodziejka kwiatów.



**Najmłodszy mistrz pięści:** 13-letni bokser G. Peters zwycięzca w kilkudziesięciu matchach, najnowsza atrakcja świata sportowego w Ameryce. Fot. Atlantic Photo Co.

## Młodociany mistrz boksu.

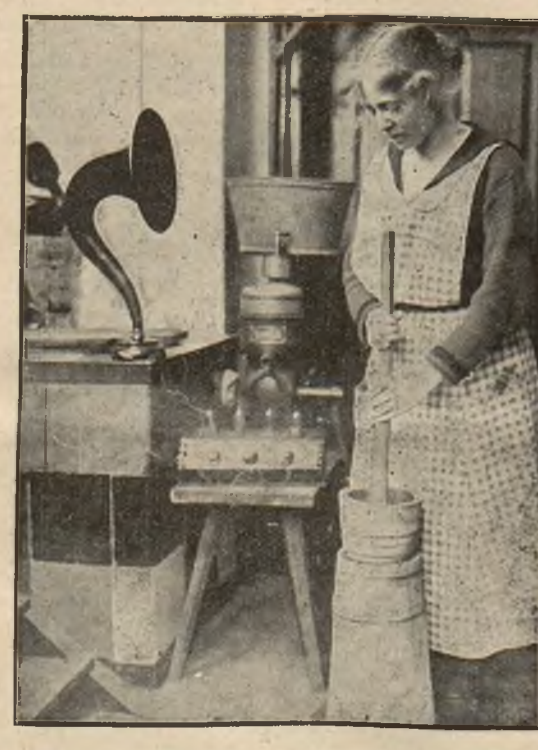
*(bil).* „Spiritus flat... ubi vult". Prawdziwość tego przysłowia potwierdzają liczne przykłady świadczące o tem, że ani wiek ani pochodzenie nie ograniczają sfery działania „ducha" i że wszelkiego autoramentu „genialność" jest udziałem zarówno maluczkich jak i dużych.. wiekiem.

Niemasz prawie dziedziny, — (z wyjątkiem jednej „polityki"), gdzieby nie było t. z. „cudownych dzieci", utalentowanych, mniej lub więcej „milusińskich".

Mamy więc nieletnich wirtuozów — skrzypków i pianistów — mamy „genialnego" w swoim rodzaju i... najlepiej „honorowanego" 10 letniego aktora filmowego Jackie Coogana, znanego dobrze bywalcom kinowym, a dzisiaj... przynosimy podobiznę młodziutkiego, bo 13-letniego mistrza... boksu, ucznia Petersa, najledszego młodocianego boksera Anglji i członka klubu Battersa.

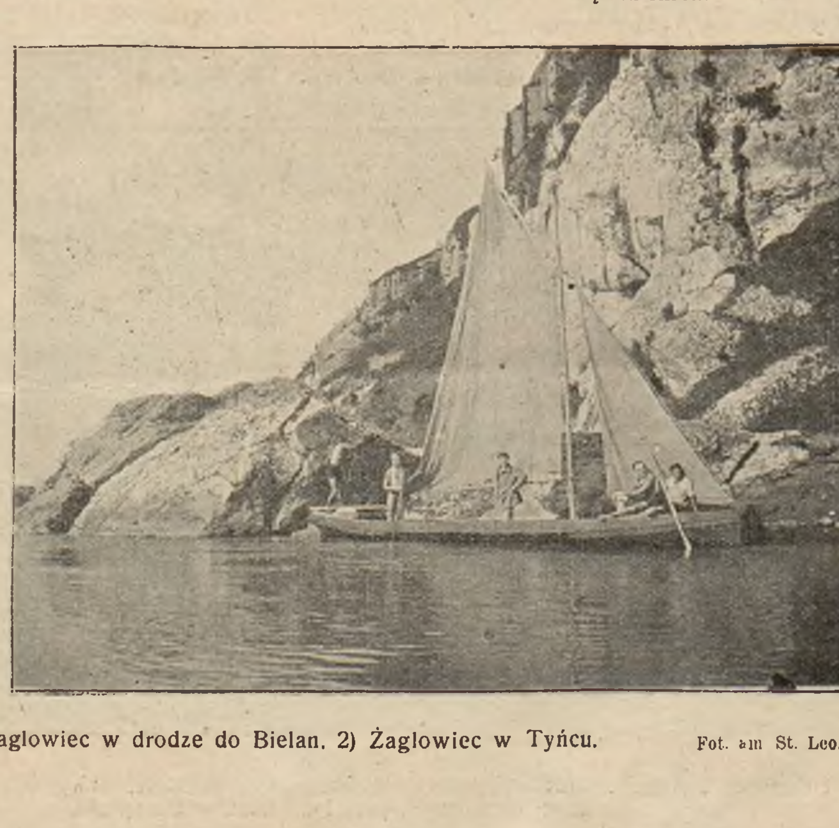
Młody ten pan cieszy się zasłużoną sławą, iż nigdy jeszcze nie został pobity „knock out" i nie wyniósł pokrwawionej głowy z matchu.

Jak dotychczas zwyciężył on w 30 matchach i uzyskał 17. medali, 4. srebrne puchary i wiele innych nagród. Już w r. 1922 uzyskał mistrzostwo szkolne Anglji, gdzie sport bokserski należy do najpopularniejszych sportów i stanowi ważny przedmiot wychowania fizycznego młodzieży.



**Radjotelefon dla wszystkich:** W Niemczech nawet Magdzia czy Kasia „urabiając" masło może słuchać koncertu przez radjotelefon. U nas zaś radjotelefon jest wciąż niemal fantastyczną legendą. Kiedyż to się zmieni?...





**Żaglowcem po Wiśle:** Z życia sekcji wioślarskiej Akad. Zw. Sportowego. 1) Żaglowiec w drodze do Bielan. 2) Żaglowiec w Tyńcu. Fot. inż. St. Leo.

HENRYK GRALSKI.

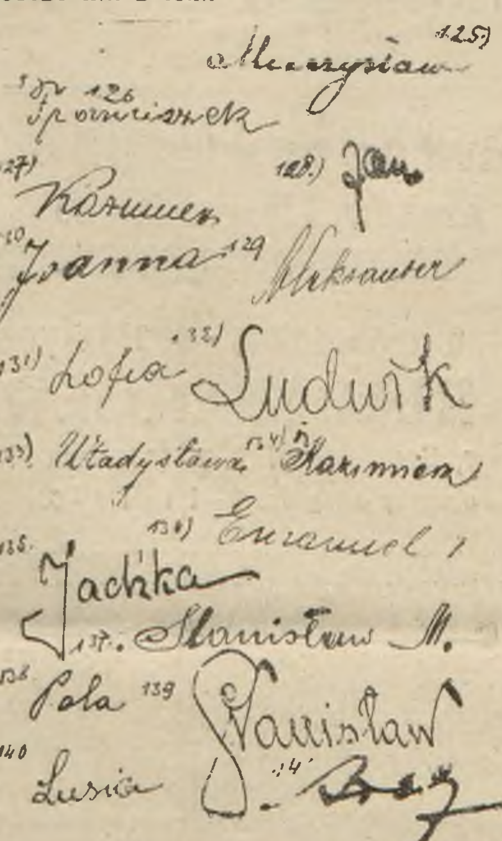
## Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, prof. Gralskiego, Kraków, ul. Batorego 25.

125) **Mieczysław** jest charakterem jednolitym i wartościowym. Umysł wprawdzie jednostronnie zainteresowanego, ale krytyczny, uczucie nieco szorstkie lecz kulturalne a wola wytrwała, jednak często przesadna i porywcza.

126) **Franciszek** jest typem psychofizyki niezrównoważonej. Brak związłości myślenia łączy się tu z istotną naiwnością i brakiem wykształcenia. Zaś strona uczuciowa tego ustroju jest zaniedbana mimo zasadniczej delikatności i silnej potrzebie życia wewnętrznego. Najgorzej przedstawia się strona woli, która jest bez oparcia światopoglądowego. Wszystko wskazuje jednak na pewien zwrót ku lepszemu.

127) **Kazimierz** jest to pismo człowieka wybrednych obyczajów ale szablonowego trybu życia, wprawdzie nie bez artystycznej rutyny światopoglądowej, ale o pewnej zniewieściałości tak pod względem życia emocjalnego jak energicznego. Tylko pozór go utrzymuje w „formie" ale dobrze mu z tem.



128) **Jan** wykazuje cechy silnej komplikacji całego charakteru. Skrytość wewnętrzna powoduje, wskutek zasadniczej realności, przesadną pretensjonalność, która w życiu wewnętrznem prowadzi do mistycyzmu a w dziedzinie woli do egzaltacji i wybryków.

129) **Aleksander** jest człowiekiem logicznym, praktycznym pedantycznym trochę zarozumiałym, nieco szorstkim, krytycznym i wytrwałym. Zasadniczą wadą jest tu jednostronność i upór.

130) **Joanna** jest typem niewiasty o męskich rysach charakteru. Jasność umysłu kojarzy się tu z potrzebą występowania na zewnątrz przy istotnem uzdolnieniu pedagogicznem. Życie sercowe podlega silnym wpływom fizjologicznych niedomagań, a wola jest często więcej neurasterniczna niż silna.

131) **Zofja** pisze miękko i okrągło co wskazuje na ogólną uczuciowość i kulturalność całego tego ustroju. Wprawdzie uwydatnia się w zapętl cewianiu pewien wrodzony spryt, lecz łagodzony wyrachowaniem.

132) **Ludwik** jest człowiekiem o szerokim geście, wybredny w obyczajach i życiu zewnętrznem, o typowo realistycznej orjentacji światopoglądowej a jednak skłonny do rozrzutności w sprawach reprezentatyw ych. Lecz zdrowa logika, artystyczne wyrobienie i silna świadomość dążności czynią ten charakter jednolitym i stałym.

133) **Władysława** jest naturą delikatną, rozumną, ale nieco pretensjonalną i przeczuloną. Charakter jest stały wskutek dobrej woli, ale zdrowie nie dopisuje i czyni ten typ charakteru mało odważnym i pedantycznym.

134) **Kazimierz** należy do ludzi silnych, ale skrytych, zaczepnych, wymagających i zważających na zewnętrzne pozory. jest w nim jednak dużo wrodzonych zdolności artystycznych i fantazja praktyczna.

135) **Jadźka** przedstawia się na zewnątrz bardzo dziwnie. Ciężkie przeżycia, przerwy w wyszkoleniu, załamania uczuciowe i światopoglądowe zmieniły ten wartościowy typ charakteru na naiwny, ekscentryczny i bezcelowy. Ale dobroć serca i optymizm żywiołowy pozwalają spodziewać się ponownego odrodzenia tej natury.

136) **Emanuel** jest poetą, nauczycielem, umysłem nielogicznym ale intuicją obdarzonym, sercem twórczym nie bez energji i bez światowego poglądu na świat.

137) **Stanisław M.** pisze grafiką typowo histeryczną, więc jest to człowiek porywczy, ekscentryczny a przytem nawskroś materjalistyczny. Czyn i ruchliwość charakteryzują go na zewnątrz.

138) **Pola** jest człowiekiem spokojnym, drobiazgowym, teoretycznie uzdolnionym, krytycznym i dzielnym. Realizm czuciowy czyni go jednak często trzeźwym mimo zasadniczej miękkości sercowej.

139) **Stanisław** jest charakterem wprawdzie ruchliwym i wyrobionym, artystycznie zainteresowanym i towarzysko wartościowym, ale umysłowo szablonowym, czuciowo nieszczerym, nawskróś nienaturalnym, udającym i formalistycznym, upartym i przesadnym. Ambicja dominuje.

140) **Lusia** jest sobie zwyczajną dziewczynką w dobrem i złem tego słowa znaczeniu. Mało myśli ale odczuwa tem wyraźniej, jest bardzo praktyczną nie posiada jednak żadnej inicjatywy i stoi zupełnie pod wpływem obcym. W każdym razie posiada szanse matrymonialne.

---

## Dział szachowy

(pod red. Tadeusza Konczyńskiego j.)

Obecnie kiedy sport polski przygotowuje się z natężeniem do Olimpjady musimy stwierdzić z przyjemnością, że nieliczne w Polsce grono „Olimpijczyków" powiększa szachiści. Jak się bowiem dowiadujemy P. K. I. O. otrzymał zaproszenie na wzięcie udziału szachistów polskich w Kongresie szachowym, który odbędzie się z okazji Olimpjady w Paryżu. Mandat od powiedniego zestawienia graczy otrzymało Warszawskie Tow. Miłośników gry szachowej (nie mamy jeszcze dotychczas Polskiego Zw. Szachowego), które też w tym celu urządza rozgrywki w Warszawie. Bliższe szczegóły oraz ew. wyniki podamy w najbliższych numerach.

Zadanie Nr. 1.

J. Klewicz (Kraków) oryginalne



(mat w 3 posunięciach)

Upraszamy o nadsyłanie rozwiązań, nazwiska wszystkich, którzy nadeślą trafne rozwiązania umieścimy w najbliższych numerach.

Korespondencję prosimy adresować pod Dział szachowy „Nowości Ilustrowanych".

Partja Nr. 2.

Dr Aszkenaze — J. Dominik

grana w Wiedniu w kawiarni Centralnej.

Caro — Kann.

| | | |
|---|---|---|
| 1) | $e_2 - e_4$ | $c_7 - c_6$ |
| 2) | $d_2 - d_4$ | $d_7 - d_5$ |
| 3) | $e_4 \times d_5$ | $c_6 \times d_5$ |
| 4) | $Sg_1 - f_3$ | $Gc_8 - g_4$ |
| 5) | $Gf_1 - d_3$ | $Sb_8 - c_6$ |
| 6) | $c_2 - c_3$ | $e_7 - e_6$ |
| 7) | $Gc_1 - f_4$ | $Dd_8 - b_6$ |
| 8) | $b_2 - b_3$ | $Sg_8 - f_6$ |
| 9) | $Sb_1 - d_2$ | $Gf_8 - a_5$ |
| 10) | $Wa_1 - b_1$ | 0 — 0 |
| 11) | $b_3 - b_4$ | $a_7 - a_5$ |
| 12) | $Gf_4 - d_6$ | $Sc_6 \times b_4$ |

Czarne mogły po 12) $Wfd_8$ osiągnąć lepszą grę, chcą jednak wywołać komplikacje, widząc możliwość pięknych kombinacji; dlatego ofiarują wieżę.

| | | |
|---|---|---|
| 13) | $Gd_6 \times f_8$ | $Sb_4 \times d_3 +$ |
| 14) | $Ke_1 - f_1$ | $Db_6 - a_6$ |
| 15) | $Gf_8 \times a_3$ | $Sd_3 - f_4 +$ |
| 16) | $c_3 - c_4$ | $d_5 \times c_4$ |
| 17) | $Dd_1 - a_4$ | $c_4 - c_3 +$ |
| 18) | $Sd_2 - c_4$ | $Wa_8 - c_8$ |
| 19) | $Ga_3 - c_5$ | $Sf_6 - e_4$ |

Grozi $G \times f_3$ i $Sd_2 +$

| | | |
|---|---|---|
| 20) | $Wb_1 - b_6$ | $Da_6 \times c_4 +!$ |
| 21) | $Da_4 \times c_4$ | $Gg_4 \times f_3$ |
| 22) | $g_2 \times f_3$ | |

Stosunkowo najlepsze

| | | |
|---|---|---|
| | | $Se_4 - d_2 +$ |
| 23) | $Kf_1 - e_1$ | $Sd_2 \times c_4$ |
| 24) | $Wb_6 - b_3$ jeżeli $Wb_1$ o $c_6$ 25 $Ge_7$, $f_6$ | |
| | | $Sf_4 - d_5$ |
| 25) | $Wb_3 \times b_7$ | $c_3 - c_2$ |
| 26) | $Gc_5 - a_3$ | $Sc_4 \times a_3$ |
| 27) | $Ke_1 - d_2$ | $Sd_5 - b_4$ |

białe poddały się

---

HENRYK GRALSKI.

## Aforyzmy i paradoksy.

Kto umysłowo rozdaje — oszczędza.

* * *

Widzą w nocy uczucia błędne światełka na moczarach żądzy, ale słońca ideałów w jasny dzień rozumu nie widzą.

* * *

Politykowi zależy jedynie na wielkiej ilości dużych „zer" poza swoją „jednostką".

* * *

Nawet źrebię nie potrafi tak podskakiwać jak stary podskakiewicz młodym szimlom biurokratycznym.

* * *

Czas to pieniądz. Ale czasem jednej jedynej sekundy nie kupisz a przecież drogo opłacona taka chwila ani grosza nie warta.

---

## Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkego l. 95.*

# OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

| | | |
|---|---|---|
| Cała kolumna opisowa redakcyjna | 300 | zł. |
| 1/2 „ | 150 | „ |
| 1/4 „ | 75 | „ |
| 1/8 „ | 40 | „ |
| wiersz milimetrowy jednoszpaltowy | 40 | gr. |

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.

| | | |
|---|---|---|
| Cała kolumna | 200 | zł. |
| 1/2 „ | 100 | „ |
| 1/4 „ | 55 | „ |
| 1/8 „ | 30 | „ |
| wiersz milimetrowy jednoszpaltowy | 15 | gr. |



Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein